

Równość

Stowarzyszenie
im. Tadeusza Regera

kwartalnik
nr 1/2022
ISSN 2081-4518



Sport



- 2 **Czy sport naprawdę jest dla wszystkich?** *Michał Pytlík*
- 5 **Przez sport do wolności** *Christian Kobluł*
- 8 **Problem płci w sporcie** *Leopold Hess*
- 15 **Czy kobiety potrafią grać w szachy?** *Agnieszka Pietrzak*
- 18 **Dziewczyny, na trybuny!** *Anna Górska*
- 22 **Lewicowe stadiony – czy inna piłka nożna jest możliwa?** *Dariusz Jakubowski*
- 26 **Piłka nożna lokalnie – problemy i ambicje** *Władysław Ilisiński*
- 29 **Szybciej, wyżej, drożej – igrzyska sportowe** *Bartosz Klimas*
- 32 **Mugolski quidditch, czyli jak literatura wpływa na współczesny sport** *Angelika Ogrocka*
- 35 **Gramy w klasy? Peerelowskie zabawy podwórkowe** *Agnieszka Lamek-Kochanowska*
- 38 **Sport robotniczy** *Dariusz Zalega*
- 41 **Jak nam zagrają, tak musimy tańcować. Taniec i polityka** *Tymoteusz Król*

Po raz kolejny zajęliśmy się tematem, który z pozoru wydawać by się mógł mało polityczny - sportem. Okazuje się, że trudniej było napisać o sporcie, nie wchodząc w politykę. Zaskoczyło nas jak wiele autorek i autorów wysłało swoje propozycje tekstów do tego numeru, nie wszystkie zmieściliśmy w druku, dlatego szczególnie mocno zachęcam do śledzenia naszej strony www.rownosc.eu - tam znajdziecie więcej artykułów. W najnowszym numerze kwartalnika zastanawiamy się nad dostępnością niektórych dyscyplin, a otwiera go artykuł Michała Pytlíka. Będzie nie tylko o różnicach w sporcie wynikających z zasobności portfela czy klasy społecznej, ale i o różnicach związanych z płcią. Christian Kobluł z kolei zwraca w swoim artykule uwagę, na to jak bardzo sport był ważny w emancypacji czarnych w Stanach Zjednoczonych i jak obecnie przyczynia się między innymi do emancypacji mniejszości.

Leopold Hess podjął się trudnego tematu, który szczególnie ostatnio wzbudza kontrowersje - pisze o podziale na płeć w różnego rodzaju turniejach sportowych. Tekst ten jest wyjątkowo długi, jednak uznaliśmy, że wymaga tego sam temat. Koniecznie przeczytajcie go od początku do końca. Mamy nadzieję, że zadziorny tytuł artykułu Agnieszki Pietrzak „Czy kobiety potrafią grać w szachy?” również sprawi, że przeczytacie go w całości. Agnieszka sprawnie tłumaczy w nim, dlaczego argumentacja niektórych osób jest zwyczajnie błędna.

Anna Górska w swoim tekście namawia kobiety do kibicowania, chociaż nie o samo kibicowanie jej chyba chodzi. Skoro już jesteśmy przy try-

bunach, to Dariusz Jakubowski opisuje zmiany, jakie zachodzą na stadionach, podając przykłady wyjątkowych klubów sportowych zagranicznych, jak i polskich. Obawialiśmy się, że piłka nożna zdominuje numer, jednak nie można było nie oddać jej trochę miejsca w piśmie, dlatego o piłce, ale tej lokalnej, przeczytacie w artykule Władysława Ilisińskiego. Co może łączyć lokalny klub piłkarski z międzynarodowymi igrzyskami? Podobne problemy – brak forsy i przerost ambicji, chociaż skala jest zdecydowanie inna. O igrzyskach pisze dla nas Bartosz Klimas i tam podane kwoty przyprawiają o zawrót głowy.

Aby przełamać nieco przyciężkawy klimat tego numeru, postawiliśmy na wywiad z kapitanką drużyny quidditcha (z rozmowy dowiedzie się, na czym polega ta dyscyplina i skąd się właściwie wzięła). Okazuje się, że sport wciąż może dawać frajdę.

To już chyba mała tradycja tego pisma, że Agnieszka Lamek-Kochanowska zabiera nas w nostalgiczną podróż do przeszłości, którą część naszych czytelniczek i czytelników zna, a część chyba może tylko zazdrościć, bo podwórkowe gry i zabawy niekoniecznie przetrwają. Co jest tego powodem? Przeczytajcie! Teksty Dariusza Zalegi cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem, więc i do tego numeru zaprosiliśmy go do napisania artykułu tym razem o sporcie robotniczym. Na koniec z kolei zaskoczmy was artykułem etnologa, wilamowianina Tymoteusza Króla o tańcu... Więcej nie zdradzam, tylko zapraszam do lektury!

Katarzyna Gasparska

Michał Pytlík

Czy sport naprawdę jest dla wszystkich?

Dlaczego tak trudno znaleźć czarną tenisistkę inną niż siostry Williams? Jak to możliwe, że chłopak z biednego osiedla ma większe szanse zostać piłkarzem lub bokserem niż snookerzystą czy kierowcą Formuły 1? Z jakiego powodu w przytłaczającej większości transmituje się rozgrywki męskie, a tak rzadko kobiece? Choć każda dyscyplina sportowa ma swoją specyfikę, wszystkie łączy jedno: promują i realizują rozmaite wartości polityczne.

Kiedy w kwietniu 2021 r. 12 najbogatszych klubów piłkarskich z Anglii, Włoch i Hiszpanii ogłosiło powstanie tzw. Superligi – osobnych rozgrywek zarezerwowanych jedynie dla kilkunastu

najzamożniejszych drużyn na świecie – zapanowało powszechne oburzenie, które wykroczyło poza świat piłki nożnej. Głos zabrał wówczas m.in. premier Wielkiej Brytanii, Boris Johnson: *Superliga uderzy w serce narodowych rozgrywek i będzie bardzo niszcząca dla futbolu.* Po tym, gdy część klubów z Francji zrezygnowała z uczestnictwa w rozgrywkach, w oświadczeniu biura

Dla jednych sport jest substytutem wojny, dla innych – zdrowym ujściem naturalnej potrzeby rywalizowania z innymi

prasowego prezydenta Emmanuela Macrona napisano: *Prezydent z radością przyjął postawę francuskich klubów odmawiających udziału w Superlidze, zagrażającej zasadzie solidarności i wartościom sportowym.*

Konflikt pomiędzy wszechmocnymi, bogatymi elitami a bezradną resztą, żywotny w tak wielu innych obszarach życia, podsumował również polski

piłkarz, Jakub Błaszczykowski: *Nie można dzielić klubów na bogate i biedne, bo to jest zaprzeczenie idei sportowej rywalizacji. Nie wolno odbierać biednym szansy i nadziei. To jakby podzielić Europę na pierwszą i drugą ligę. Na lepszych i gorszych. Mnie to się nie podoba.*

Temat ten kazał zadać pytanie o to, dla kogo jest futbol: dla paru najbogatszych klubów oraz sponsorów, którzy chcą zarobić

jeszcze więcej, czy dla kibiców i ducha rywalizacji? Spór ten przyniósł niespodziewane efekty. Oto bowiem nawet konserwatywni prawicowi politycy opowiedzieli się za biedniejszą większością w kontrze do bogatej elity. Większość ta wygrała bitwę i z pomysłu rozgrywek dla najzamożniejszych się wycofano.

Przykład Superligi najdobitniej pokazał to, co dotyczy

sportu w całości – że nie jest on politycznie neutralny, a kierujące nim zasady, jego historia czy sposób uprawiania są odzwierciedleniem wartości etycznych i politycznych.

Sport – nie tylko zdrowie, lecz także pieniądze

Dla jednych sport jest substytutem wojny, dla innych – zdrowym ujściem naturalnej potrzeby rywalizowania z innymi. Większość zaś zgodzi się z bardziej przyziemnym wnioskiem, że sport to zdrowie. Ale czy wystarczy chęci, by móc go uprawiać? W tym miejscu sprawa się komplikuje.

Sport jest polityczny na rozmaite sposoby. Kiedy Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej rozpoczyna kampanię *No to Racism*, a niezaszczepiony Novak Djokovic nie zostaje dopuszczony przez rząd Australii do gry w Australian Open, to oczywiście są to wybory polityczne tej lub innej organizacji. Przede wszystkim jednak polityczne podejście do sportu polega na tym, jakimi wartościami chcemy się kierować, regulując jego uprawianie: bardziej demokratycznymi, pozwalającymi większej liczbie ludzi uprawiać większą liczbę dyscyplin, czy bardziej elitarnymi, ograniczającymi powszechny dostęp jedynie do dyscyplin najmniej kosztownych i promującymi hiperbogaczy występujących w roli sponsorów?

Ten wybór by nie istniał, gdyby historia podziału dyscyplin sportowych nie odzwierciedlała rzeczywistych podziałów społecznych według zasobności portfela. Bo ze sportem jak z jedzeniem – na bieganie w lesie i kanpkę z serem stać prawie

Dla kogo jest futbol: dla paru najbogatszych klubów oraz sponsorów, którzy chcą zarobić jeszcze więcej, czy dla kibiców i ducha rywalizacji?



Il. eFes z Pixabay

każdego; na jeździectwo i kawior z szampanem tylko nielicznych. Aby zrozumieć, jak sport odtwarza podziały klasowe i w jaki sposób sukces w poszczególnych dyscyplinach jest zdeterminowany pochodzeniem społecznym, wystarczy sięgnąć do ich historii.

Co sport, to obyczaj

Wydawałoby się, że kształt piłki jest jeden, a ręce i nogi, którymi odbijamy ją na tak wiele sposobów, wszyscy mamy mniej więcej podobne. Kiedy jednak wspólna piłka nożna, koszykówka czy siatkówka rozdziły się w szkołach publicznych, by rozwijać młodzież i uczyć ją dyscypliny, przykładowo w tenisa ziemnego grały na trawie brytyjskie białe warstwy wyższe (to m.in. dlatego tak mało osób czarnych gra w tenisa)¹. Różnica kontekstu klasowego, w którym narodziły się wspomniane dyscypliny, bezpośrednio przekłada się na to, kto i w jaki sposób może je dziś uprawiać.

Nie jest przypadkiem, że w tenisie ziemnym wysoko ceni się nie tylko umiejętności techniczne, ale także estetykę gry². Zgodnie z wykwintnymi zasadami dyplomacji szacunkiem cieszy się powściągliwość w okazywaniu emocji w trakcie gry, za przypadkowe zagranie po taśmie przeciwnika lub przeciwniczkę należy przeprosić, a po meczu za obowiązkowe uchodzić podziękowanie sobie nawzajem za pojedynek. Każda wymiana, zarówno ta najbardziej efektywna, jak i podwójny błąd serwi-

sowy, nagradzana jest brawami przez spokojną, milczącą podczas wymiany piłki publiczność (brawa nie powinny być jednak żarliwe, kiedy nie miała miejsca piłka wygrywająca, lecz błąd przeciwnika, np. aut lub trafienie w siatkę, gdyż byłoby to w złym tonie). Komentator zaś nie wyda je z siebie okrzyków: *Geeem! Seeet! Meeec!* i nie komentuje gry w trakcie wymiany.

Czy podobne zwyczaje byłyby możliwe na meczu piłkarskim?

Bo ze sportem jak z jedzeniem – na bieganie w lesie i kanapkę z serem stać prawie każdego; na jeździectwo i kawior z szampanem tylko nielicznych

Widzicie kibiców Legii Warszawa, których jedyną aktywnością są brawa po strzelonym голу? Messiego i Lewandowskiego, którzy okazują radość, smutek lub złość dopiero po meczu? *Obowiązkowe* podziękowanie sobie za grę między zawodnikami Realu Madryt i Barcelony? Przeprosiny po każdym zagranie niezgodnym z zasadą *fair play*? Komentatorów odzywających się jedynie podczas przerw w grze?

Zwyczaje i zachowania wokół różnych konkurencji to jedna z politycznych warstw sportu. W tym przypadku ludowa spon-taniczność i niekontrolowany żywioł piłki nożnej prezentują się zupełnie odmiennie od elitarnego, ułożonego, wymagającego elegancji i dużej precyzji tenisa³. Uwikłanie sportu w politykę wyraża się również – a nawet przede wszystkim – w tym, kogo

stać na uprawianie poszczególnych dyscyplin.

Możesz grać – jeśli cię stać

Czy wyobrażacie sobie typowy amerykański film o czarnym chłopaku z biednej dzielnicy w Stanach Zjednoczonych, który bardzo chce zostać tenisistą, więc codziennie wychodzi ze szkoły wcześniej, by ćwiczyć uderzenia rakieta, aż w końcu pokonuje wszystkie przeciwności

losu i zostaje liderem rankingu ATP⁴? Zapewne nie. Wcale nie dlatego, że tenis nie jest popularny w USA – wręcz przeciwnie – lecz z powodu pochodzenia chłopaka, którego na grę w tenisa zwyczajnie nie stać. Bo czego potrzeba do gry w koszykówkę? Piłki, kosza, wolnego czasu i paru kolegów. A do boksu? Rękawic, worka i trochę siły.

Pozostaliśmy przy tenisie. Koszt przeciętnej rakiety tenisowej w Polsce to kilkaset złotych. Lepiej mieć więcej niż jedną, bo rakietę się zużywa. Piłeczki również trzeba co jakiś czas wymieniać – każdy zestaw to kolejne kilkadziesiąt złotych. Przede wszystkim jednak tenisa nie można trenować na kawałku trawy ani na boisku szkolnym, lecz wyłącznie na korcie. Cena za wynajem? 50 zł za godzinę (dzielone zwykle na dwie osoby)

to jedna z tych atrakcyjniejszych. Do tego trzeba doliczyć wyższe koszty dojazdu, gdyż liczba kortów jest raczej niewielka i często znajdują się one na wylotówkach lub poza miastem.

A teraz przypomnijmy sobie, że tenis i tak wcale nie należy do najdroższych dyscyplin. Bo ile może kosztować utrzymanie konia, wynajęcie toru wyścigowego i treningi, by uprawiać jeździectwo? Ile trzeba wydać, by kupić łódź i uprawiać żeglarstwo? Jaki jest koszt uczestnictwa w rajdach samochodowych?

Sport dla wszystkich

Kiedy nasze rozmaite życiowe potrzeby, takie jak chemioterapia, budowa autostrady czy badania naukowe, z punktu widzenia jednostek są zbyt kosztowne, z wyciągniętą ręką przychodzi państwo, które stać na to, by takie koszty wziąć na siebie. Nie inaczej jest w przypadku sportu. Oczywiście trudno się domagać, by rząd sfinansował bolid Formuły 1 każdemu chętnemu kierowcy, nie należy jednak traktować jako mrzonki wizji państwa, które niekoniecznie dokłada pieniądze klubom już i tak mającym bogatych sponsorów, lecz stawia na budowę i utrzymanie obiektów sportowych, na których można nie tylko spędzać czas po szkole czy pracy i dbać o kondycję fizyczną, ale także rozpocząć karierę zawodową i spełniać marzenia.

Na ile możemy być w tej kwestii optymist(k)ami? Tak jak wielu ludzi może dziś sobie pozwolić na potrawy jedzone niegdyś wyłącznie przez arystokrację, tak wiele dyscyplin sportowych uprawia się już nie tylko wśród synów i córek miliarderów. Ale

problemów jest wciąż sporo. Poza wymiarem ekonomicznym do kluczowych należy dyskryminacja na tle płciowym – kobiety uprawiające sport w niemal wszystkich konkurencjach cieszą się mniejszym zainteresowaniem. Organizuje się im mniejszą liczbę rozgrywek, a te, które się odbywają, są rzadziej transmitowane. Jeśli już transmituje się rywalizację kobiecą w miarę na równi z mężczyznami (raz jeszcze przykład tenisa), to *prime time* będzie zarezerwowany dla mężczyzn⁵. Pewnie nie trzeba dodawać, że za te same osiągnięcia kobiety zarabiają znacznie mniej ani że są o wiele częściej oceniane wyłącznie przez pryzmat wyglądu.

Podobnie jak nieustanne zwiększanie dostępu do leczenia, edukacji, transportu czy rynku pracy, demokratyzacja sportu – również pod kątem płci – jest wciąż żywotnym postulatem naszych czasów. ♦

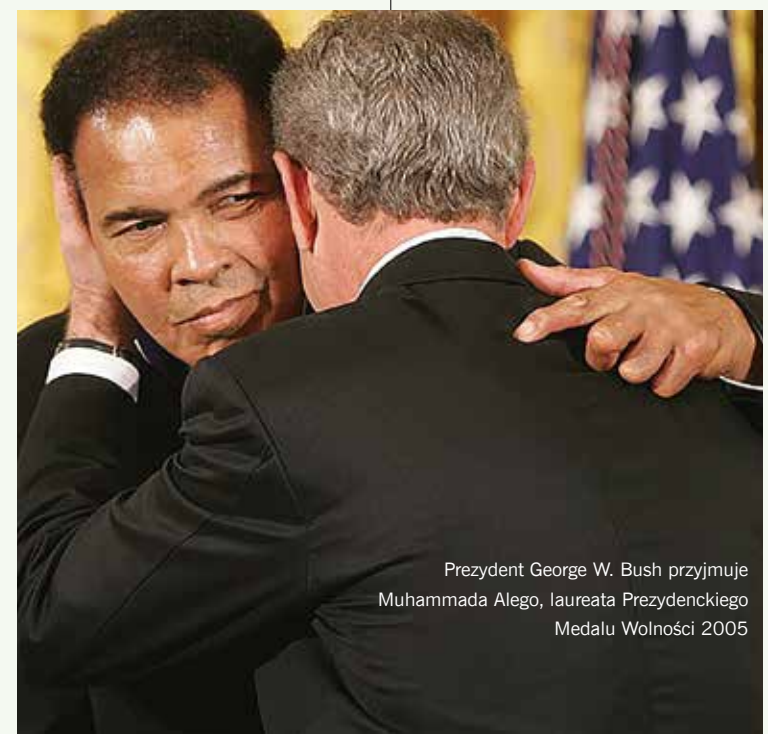
⁵ „Uprzywilejowane” godziny transmisji rozgrywek męskich usprawiedliwia się tym, że mają większą oglądalność, ale czy zależność nie jest aby odwrotna?

Christian Kobluks

Przez sport do wolności

Współcześni sportowcy są celebrytami, a każdy ich najmniejszy krok śledzą żądni skandalu czytelnicy. Są autorytetami, którzy często nie mają pojęcia o sprawach, w których zabierają głos, choć każde ich słowo przyjmuje się niczym objawienie. Są także narodową własnością, do której wszyscy mamy prawo. Czy tę sławę można wykorzystać w pozytywny sposób? Oczywiście, że tak. To właśnie zrobili Jack Johnson, Jesse Owens i Muhammad Ali.

Chleba i igrzysk! – to słynne hasło rzymskich plebejuszy, które uwiecznił w swych satyrach poeta Juwenalis z Akwinu, wyraża dwie istotne potrzeby człowieka: pożywienie i rozrywkę. Nic więc dziwnego, że w każdej kulturze istnieje jakiś rodzaj zabawy.



Prezydent George W. Bush przyjmuje Muhammada Alego, laureata Prezydenckiego Medalu Wolności 2005

¹ Być może nie jest przypadkiem, że Bohdan Tomaszewski, ikona wśród polskich komentatorów tenisa, wywodził się z arystokratycznej rodziny i zyskał status legendy nawet w PRL-u. Sam był zresztą tenisistą z sukcesami na koncie.

² Są konkurencje, takie jak łyżwiarstwo figurowe, w których ocena stylu stanowi fundament samej dyscypliny. Ich początki zwykle są związane nie z masami, lecz z elitami.

³ W dobie umasowienia sportu reguły te oczywiście nie są już tak rygorystyczne. Wiele tenisistek i tenisistów z nerwów niszczy rakietę podczas meczu, a styl gry Messiego czy zwoady Cristiano Ronaldo budzą powszechny zachwyt. Trzon pozostaje jednak ten sam.

⁴ ATP (Association of Tennis Professionals) to organizacja, która ma na celu ochronę interesów tenisistów. W praktyce „być liderem ATP” oznacza bycie uznawanym za najlepszego tenisistę na świecie, dopóki ktoś inny nie zdobędzie więcej punktów za grę w turniejach rangi ATP. Odpowiednikiem dla kobiet jest WTA (Women’s Tennis Association).

W starożytnej Grecji był teatr antyczny, w Japonii dramat nō, a w Afryce Zachodniej tzw. grioci, których można by określić jako pierwszych stand-uperów. W Azji powstawały również gry planszowe: starochińska gra go, wywodzące się prawdopodobnie z Indii szachy (uznawane za dyscyplinę sportu przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski) czy tryktrak. Od wieków człowiek stara się uprzyjemnić sobie swój czas wolny i zając umysł, by oderwać się od problemów codzienności.

Dziś jedną z najpopularniejszych rozrywek jest sport – być może dlatego, że pociąga nas element rywalizacji. Uważnie śledzimy zmagania naszych ulubionych klubów czy reprezentantów, wyklinamy sędziów, cieszymy się ze zwycięstwa i smucimy po porażce. Sportowcy są celebrytami i często traktuje się ich niemal jak uniwersalne autorytety. Portale plotkarskie prześcigają się w informowaniu złaźnionego sensacji społeczeństwa o ich dzieciach, związkach i romansach. Sportowcy stali się nie tylko dobrym narodowym, ale wręcz narodową własnością (czasem też memem). Niektórzy z nich swoją popularność potrafili przekuć w coś społecznie istotnego, inni zaś wykorzystali swoją karierę sportową, by walczyć o ideały, których stawali się symbolami. Chciałbym opowiedzieć o trzech takich sportowcach.

Pogromca białych

Kiedy Jack Johnson przyszedł na świat, wciąż żywa była pamięć o niewolnictwie, gdyż od zakończenia wojny secesyjnej minęło zaledwie 13 lat. Johnson w 26. roku swojego życia zdobył tytuł „Kolorowego Mistrza Świata”

w boksie – nie mógł walczyć o „prawdziwe” mistrzostwo świata z powodu tzw. bariery rasowej.

Jej początku upatruje się w 1890 r., gdy biały pięściarz, John L. Sullivan, bojąc się utraty tytułu mistrza świata na rzecz czarnego Petera Jacksona, ogłosił, że jako biały nie będzie walczył z żadnym kolorowym. Johnsonowi w 1908 r. udało się przełamać barierę rasową dzięki zorganizowaniu walki w Australii, gdzie w Sydney zmierzył się

Dziś jedną z najpopularniejszych rozrywek jest sport – być może dlatego, że pociąga nas element rywalizacji

z mistrzem świata i zwyciężył, stając się tym samym pierwszym czarnoskórym mistrzem świata w boksie.

Po tym zwycięstwie szybko rozpoczęły się poszukiwania pięściarza, który *uratuje honor białej rasy* – myśl, że czarny wygrał z białym, była nie do zaakceptowania. Johnson okazał się jednak prawdziwym pogromcą białych i bez trudu zwyciężał z każdym kolejnym rywalem. Udało mu się nawet powalić legendarnego Jima Jeffriesa – była to pierwsza walka „Kalifornijskiego Grizzly”, po której znalazł się on na deskach, i zarazem ostatnia w jego karierze.

Jack Johnson był nie tylko wielkim pięściarzem, ale również źródłem nadziei dla Afroamerykanów. Wśród białych siał postrach i zaniepokojenie. Choć chciał być po prostu bokserem, stał się symbolem walki o równość.

Czarny w III Rzeszy

Jesse Owens urodził się w Oakville (Alabama) w 1913 r., 17 lat po orzeczeniu Sądu Najwyższego USA, które wprowadziło zasadę *równi, ale oddzielni*, legalizując tym samym segregację rasową. Był wnukiem niewolnika. Kiedy miał 9 lat, wraz z rodziną podzielił los półtora miliona czarnych Amerykanów i w ramach Wielkiej Migracji przeniósł się do Cleveland (Ohio) w poszukiwa-

niu życia lepszego niż na bardziej rasistowskim Południu. Szybko doświadczył trudności, z jakimi zmagają się czarni w Stanach Zjednoczonych. Lata dzieciństwa Jesse’ego z pewnością nie były dla niego łatwe. Dla Afroamerykanina sama egzystencja była wówczas nad wyraz niebezpieczna. Jemu udało się jednak przetrwać.

Już w 1935 r. w Ann Arbor (Michigan) w 45 minut ustanowił 4 rekordy świata w lekkoatletyce, jednak to dopiero rok później stał się prawdziwą gwiazdą. Na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie Owens zdobył aż 4 złote medale: w biegach na 100 i 200 m, w skoku w dal i w sztafecie 4 x 100 metrów, stając się tym samym pierwszym lekkoatletą, który zdobył aż 4 złote krążki na jednej olimpiadzie. Sukces Owens’a udało się powtórzyć tylko Carlowi Lewisowi na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Los

Angeles w 1984 r. (swoją drogą: również Afroamerykaninowi).

Czarny, który zdobywa mistrzostwo olimpijskie w 4 dyscyplinach w skrajnie rasistowskim kraju – już to znaczyło bardzo wiele. Sam Owens wspominał: *Jestem dumny, że w kraju podporządkowanej rasistowskiej ideologii dowiodłem, że nie ma ras wyższych.*

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych Owens poparł republikańskiego kandydata na prezydenta, Alfa Landona. *Hitler mnie nie zlekceważył* – mówił Owens w czasie jednego ze spotkań wyborczych. – *To nasz prezydent (Franklin D. Roosevelt, demokracja) mnie zlekceważył. Prezydent nie wysłał mi nawet telegramu.*

Może dziwić, że osoba czarna popierała prawicową Partię Republikańską. Jednak to Abraham Lincoln, który wyswobodził niewolników, wywodził się właśnie od Republikanów, toteż czarna społeczność USA przez blisko 100 lat wspierała Grand Old Party. Zmiana nadeszła dopiero w 1960 r., gdy Martin Luther King Jr. udzielił poparcia politykowi z Partii Demokratycznej, Johnowi F. Kennedy’emu.

Po igrzyskach olimpijskich Owens zaangażował się w działalność na rzecz praw obywatelskich. Sprzeciwiał się dyskryminacji rasowej, dystansując się równocześnie od skrajnych ruchów. Gdy na olimpiadzie w 1968 r. dwóch afroamerykańskich lekkoatletów (Tommie Smith oraz John Carlos) wykonało salut czarnej siły, obaj zostali natychmiast ukarani m.in. dożywotnią dyskwalifikacją (co ciekawe: Peter Norman, który w ramach gestu solidarności założył odznakę Projektu Olimpijskiego dla Praw Człowieka, otrzymał jedynie ustną naganę

od szefa australijskiej reprezentacji). Sam Owens skomentował to wydarzenie następująco: *Czarna pięść to pusty symbol. Kiedy ją otworzysz, nie masz nic prócz palców – słabych, nieznaczących palców. Czarna pięść ma tylko wtedy znaczenie, gdy są w niej pieniądze. To jest prawdziwa siła.*

Od Cassiusa do Muhammada

Fran Lebowitz, amerykańska humorystka i bohaterka miniseriale dokumentalnego *Udawaj, że to miasto* (reż. M. Scorsese), powiedziała: *Dla mnie Muhammad Ali jest postacią świata polityki.* Podobnie wyraził się reżyser Spike Lee: *Świat wyglądałby dziś inaczej, gdyby nie Muhammad Ali.* To, co robił, daleko wykraczało poza boks. Te opinie pokazują, jak postrzegany jest ów wybitny pięściarz.

Jak to się właściwie zaczęło? Postać Muhammada tworzą liczne historie, zdarzenia i spotkania. Postanowiłem wybrać trzy, moim zdaniem, najbardziej znamiennie.

Młody Cassius Marcellus Clay Jr., znany później jako Muhammad Ali, był w centrum swojego miasta i stanął przed małym kościółkiem. Usłyszał w nim te same hymny, co w świątyni, do której uczęszczał (Clayowie byli baptystami). Wszedł, lecz po chwili pojawił się biały pastor, który kazał mu się wynosić. Cassius nie mógł tego zrozumieć. *Śpiewają te same hymny, co my, ale muszę wyjść, bo jestem czarny?* – dziwił się.

Na 13-letnim wówczas Cassiusie ogromne piętno odcisnęła historia 14-letniego Emmetta Tilla. Chłopak został porwany i zabity przez Roya Bryanta oraz

jego przyrodniego brata, J.W. Milama, bo podobno gwizdnął na widok żony tego pierwszego. Obaj mężczyźni – biali – zostali uniewinnieni przez białych przysięgłych.

Po zdobyciu złotego medalu na olimpiadzie w 1960 r. Cassius poszedł do baru. Biały barman za ladą powiedział mu, że go nie obsłuży, bo *to lokal tylko dla białych.* Bokser stał w bluzie olimpijskiej, ze złotym medalem na szyi, ale i tak został poniżony. Nie było dla niego miejsca, bo był czarny.

Duży wpływ na Cassiusa miał również Malcolm X, jeden z liderów Narodu Islamu. Mężczyźni poznali się ok. 1961 r. Cassius bardzo szybko stał się uczniem Malcolma – obaj mieli podobne poglądy na świat. Zaprzyjaźnili się. W wywiadach pięściarz mówił, że nie popiera biernego oporu – w końcu jest bokserem. Uzyskanie tytułu mistrza świata świętowali razem. Według ich wspólnych znajomych Malcolm miał wtedy powiedzieć do Cassiusa: *Dość przechwałek. Masz tytuł, masz audytorium. Czas mówić to, co należy mówić.*

Cassius Marcellus Clay Jr. w 1964 r. zmienił nazwisko na Cassius X, a następnie na to, pod którym jest dziś powszechnie znany: Muhammad Ali. Jako ten ostatni stał się ikoną walki o prawa obywatelskie oraz ikoną ruchu pokojowego (jego sprzeciw wobec wojny w Wietnamie kosztował go nawet utratę licencji bokserkiej) i antyrasistowskiego.

Trzy postaci to tylko kropla w morzu. Ich życie jest jednak świadectwem długiej i żmudnej

walki o emancypację czarnych w Stanach Zjednoczonych. Dziś sportowcy mogą zostać (i zostają) rzecznikami osób nieheteronormatywnych czy innych dyskryminowanych mniejszości. Przykładem tej postawy jest Katarzyna Zillmann, polska wicemistrzyni olimpijska w wioślarstwie, która w Telewizji Polskiej tuż po zwycięstwie podziękowała swojej dziewczynie. Te, zdawałoby się, drobne gesty są przyczynkiem do wzrostu społecznej świadomości.

To o tyle istotne, że w trakcie pisania tych słów odbywają się Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Chinach Ludowych – w kraju, w którym prawa i wolności człowieka oraz obywatela są fikcją, a Ujgurów zamyka się w obozach koncentracyjnych. Święto sportu rozgrywane jest tuż obok ośrodków reedukacyjnych.

Trzeba zadać sobie pytanie: czy sport ma być prostą, apolityczną rozrywką, czy może jednak sam w sobie jest polityczny?

Postscriptum

Poprawki do tego artykułu niosące w 5. dniu rosyjskiej agresji na wolną, niepodległą i demokratyczną Ukrainę. Dziś, gdy stoimy w obliczu wojny i czujemy się bezradni, okazuje się, że również sport może stanowić, choć jedynie moralną i wizerunkową, formę solidarności i wsparcia dla dzielnego Narodu Ukraińskiego. Jestem dumny z naszych reprezentacji, które marzyły o występach na mistrzostwach, lecz zrezygnowały z nich i odmówiły uczestnictwa w rozgrywkach z agresorem, by pokazać w ten sposób swoją niezgodę na wojnę i wyrazić poparcie dla Narodu Ukraińskiego.

Chwała Ukrainie! ♦

Leopold Hess

Problem płci w sporcie

W jednych konkurencjach występują mężczyźni, w innych kobiety; organizuje się osobne turnieje dla mężczyzn i osobne dla kobiet, a rekordy świata dzieli się na męskie i kobiece. Nikogo to nie dziwi. Podział na kategorie płciowe obowiązuje w zdecydowanej większości dyscyplin w sporcie wyczynowym dorosłych i starszej młodzieży. Nawet gdy mężczyźni i kobiety występują razem, jest to zwykle konkurencja typu „mikst” – w tenisie, łyżwiarstwie figurowym czy curlingu mamy zawody, w których występują pary kobieta-mężczyzna, w sztafecie biegowej 4 x 400 m zespoły złożone z dwóch kobiet i dwóch mężczyzn, w korfbal w czterech kobiet i czterech mężczyzn itp. Co wynika z podziału konkurencji według płci?

Zasada segregacji płciowej w sporcie wydaje się oczywista i naturalna. Co więcej, z pewnego punktu widzenia wydaje się słuszna, ponieważ służy interesom grupy potencjalnie słabszej. W przypadku sportu z powodu różnic fizycznych kobiety rywalizujące bezpośrednio z mężczyznami w zdecydowanej większości konkurencji nie miałyby szans na zwycięstwo. Dla przykładu: rekord świata w biegu na 100 m u kobiet wynosi 10,49 s. To wynik, który w rywalizacji męskiej nie pozwo-

liłby zakwalifikować się do finału żadnych prestiżowych zawodów (rekord u mężczyzn wynosi 9,63 s). Podobnie jest w większości dyscyplin zarówno indywidualnych, jak i drużynowych – nawet najlepsze piłkarki nożne czasem przegrywają z drużynami nastoletnich chłopców. Bez podziału według płci kobiety w sporcie na najwyższym poziomie nie osiągnęłyby znaczących sukcesów.

Pomimo tego coraz więcej mówi się o tym, że zasada ta nie jest ani tak oczywista, ani tak sprawiedliwa, jak mogłoby się wydawać. Problem w tym, że nie każda osoba mieści się w prostym, binarnym podziale na płęć męską i płęć żeńską¹. Z archiwów polskiego sportu warto wspomnieć dramatyczną historię wybitnej sprinterki Ewy Kłobukowskiej, która w 1967 r. została wykluczona z prestiżowych zawodów, ponieważ uznano, że nie może być zakwalifikowana jako kobieta, gdy badanie wykazało, że ma zarówno męskie, jak i żeńskie chromosomy.

Z powodu różnic fizycznych kobiety rywalizujące bezpośrednio z mężczyznami w zdecydowanej większości konkurencji nie miałyby szans na zwycięstwo

Ustanowione przez nią rekordy świata zostały unieważnione, a publiczny skandal zakończył jej

¹ Innym problemem jest to, że podział na płci często prowadzi do uznania sportu kobiet za mniej prestiżowy, przez co jest on słabiej finansowany niż sport mężczyzn.

kariery. Kryterium, przez które wykluczono Kłobukowską, dziś jest uznawane za nieadekwatne, a rok po tych wydarzeniach sportsmenka zaszła w ciążę i urodziła zdrowego syna.

Dyskusja na temat płci w sporcie w ostatnich latach nasiliła się z kilku powodów. Na pewno jednym z nich jest coraz lepsza – i coraz szerzej rozpropagowana – wiedza naukowa na temat złożonej biologii płci. Duże znaczenie ma także rosnąca widoczność w przestrzeni publicznej osób trans-, interpłciowych i niebinarnych. Niestety do pogłębienia tej debaty przyczynia się również wzmożona reakcja środowisk konserwatywnych przeciwko przyznaniu tym osobom fundamentalnych praw związanych z pragnieniem życia w zgodzie z ich prawdziwą tożsamością płciową. Powoduje to, że dyskusja często prowadzona jest w tonie podejrzliwości, moralnej paniki lub hysterii związanej z udziałem osób niemieszczących się w prostym podziale płciowym w różnych aspektach życia społecznego, w tym w rywalizacji sportowej.

Płęć w sporcie nie jest prostym zagadnieniem. Prawo osób do życia w zgodzie z własną tożsamością płciową jest niepodważalne, ale niekoniecznie oznacza to, że najlepszym sposobem na uszanowanie go w kontekście sportowym jest zachowanie obecnej segregacji płciowej i dopuszczenie każdej osoby identyfikującej się jako kobieta do startu w kobiecych konkurencjach. Powinniśmy zaakceptować fakt, że płęć nie jest binarna (ani społeczna, ani biologiczna), a zatem sport również nie powinien być podzielony binarnie, nawet jeżeli

nie mamy jeszcze jasnej wizji tego, w jaki inny sposób mógłby on być zorganizowany.

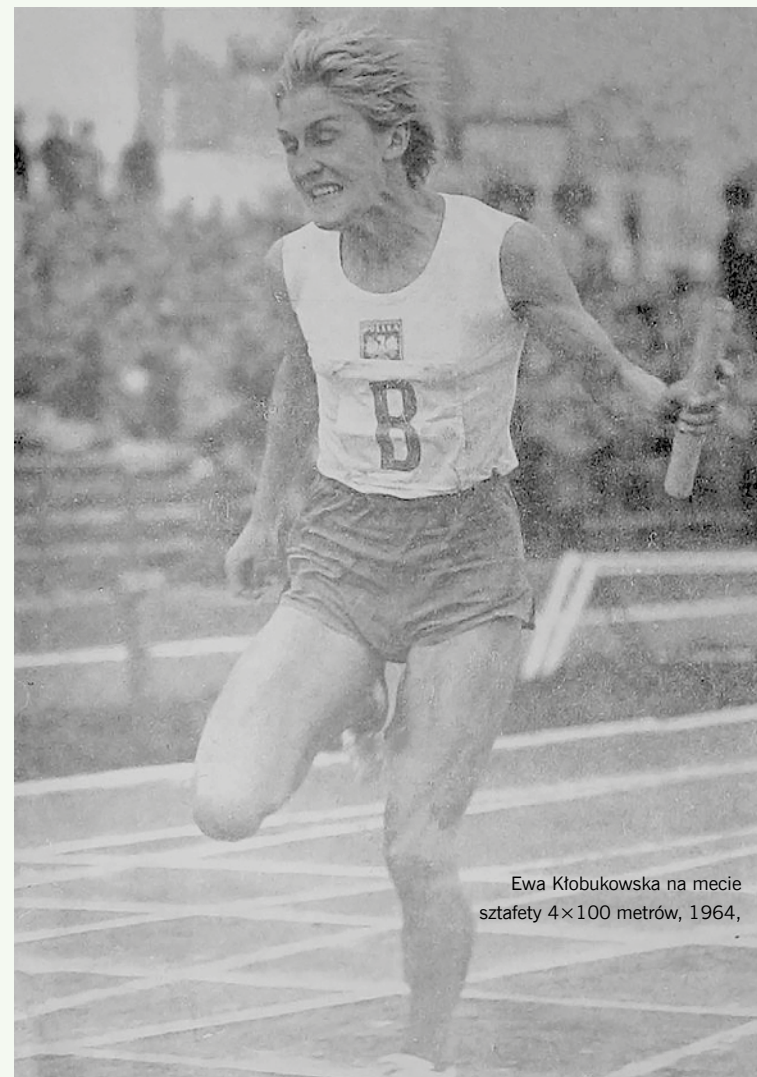
Transpłciowość w sporcie

U osób transpłciowych, dawniej nazywanych „transseksualistami”², tożsamość płciowa (osobiste poczucie bycia kobietą lub mężczyzną), czyli płęć jako wewnętrzne doświadczenie lub ekspresja (wygląd i sposób zachowania społecznie kojarzony z kobiecością lub męskością) czy płęć jako zewnętrzny sposób bycia nie odpowiadają płci, jaką przypisano im w momencie

² Termin ten jest nieadekwatny do rzeczywistości i może być obraźliwy, dlatego nie należy go używać.

urodzenia³. Osoby te czasem częściowo, a nieraz i całkowicie ukrywają swoją prawdziwą tożsamość. Często decydują się na tzw. tranzycję, tj. rozpoczęcie życia w zgodzie z płcią, jaką odczuwają wewnętrznie. Oznacza to dostosowanie do niej ekspresji (stroju, zachowania itp.) i może prowadzić do poddania się procedurom medycznym, takim jak terapia hormonalna czy operacja genitaliów. Dzięki nim ciało osoby w swym kształcie i funkcjonowaniu bardziej przypomina typowe ciała płci biologicznej, z którą osoba ta się utożsamia.

³ Dotyczy to także oczekiwani związanych z płcią kulturową.



Ewa Kłobukowska na mecie sztafety 4×100 metrów, 1964.

Mówiąc w uproszczeniu, transkobieta to osoba, która od urodzenia traktowana była jak mężczyzna z powodu posiadania męskich cech płciowych, jednak we własnym poczuciu jest kobietą i możliwe, że w pewnym momencie postanowiła żyć jak kobieta. To z kolei może (ale nie musi) oznaczać poddanie się procedurom medycznym, które czynią jej ciało bardziej „kobiecy”⁴. Nie wszystkie osoby transpłciowe decydują się jednak na tranzycję i nie wszystkie podejmują decyzję o otwarciu życia w zgodzie ze swoją tożsamością płciową. W wielu krajach jest to nielegalne i niebezpieczne, a nawet w liberalnych państwach często wiąże się z ostracyzmem i wrogością np. ze strony członków rodziny.

Do osób transpłciowych zalicza się też osoby niebinarne, tj. takie, które nie utożsamiają się w pełni ani z płcią żeńską, ani z płcią męską (jest nią np. należąca do kanadyjskiej drużyny futbolowej kobiet Quinn, która zdobyła złoty medal na ostatnich igrzyskach olimpijskich). W dyskusji o ich udziale w sporcie wyczynowym istotne są jednak przede wszystkim najbardziej paradygmatyczne przypadki transkobiet (w mniejszej mierze transmężczyzn), które nie tylko otwarcie żyją jako kobiety, ale także przeszły którąś z form tranzycji medycznej.

W świecie liberalnym osobom transpłciowym przyznaje się prawo do życia w zgodzie z ich rzeczywistą tożsamością płciową⁵. Oznacza to, że transkobiety, choć mogły się urodzić z męskimi genitaliami i były traktowane w dzieciństwie jako mężczyźni,

po tranzycji i uzgodnieniu płci powinny mieć prawo do udziału w życiu społecznym na równi z ciskobietami⁶. Idąc tym tokiem myślenia, jeżeli transkobieta bierze udział w sporcie zawodowym, powinna mieć prawo do udziału w żeńskich konkurencjach.

Sprawa ta u wielu ludzi wzbudza obawy: transkobiety mają w dużej mierze ciała „męskie”, a więc mocniej zbudowane, silniejsze, szybsze i bardziej wytrzymałe niż ciała ciskobiet. Dopuszczenie ich do udziału w żeńskich konkurencjach może podważać sens istnienia tych dyscyplin, który polega na tym, że kobiety nie muszą rywalizo-

Udział transkobiet w żeńskich konkurencjach wzbudza więc istotny opór

wać z naturalnie silniejszymi od nich mężczyznami. Udział transkobiet w żeńskich konkurencjach wzbudza więc istotny opór wśród innych zawodniczek, a także wśród kibiców i działaczy sportowych. W pewnym stopniu jest on zrozumiały, choć może wydawać się również niesłuszny⁷.

Procedury medyczne, którym poddają się osoby transpłciowe, stanowią poważne obciążenie dla organizmu i utrudniają osiąganie wyników sportowych na najwyższym poziomie. Okazuje się, że choć od pewnego czasu w wielu dyscyplinach transkobiety są dopuszczane do startu razem z ciskobietami, przykładów, w których osiągnę-

łyby one znaczące sukcesy, jest bardzo niewiele. Wyjątkiem w zawodach najwyższej rangi jest mistrzostwo świata w kolarstwie torowym zdobyte w 2018 r. przez Rachel McKinnon. Trzeba jednak zauważyć, że pomimo istotnych postępów w ostatnich latach, transkobiety wciąż napotykają na wiele trudności w uprawianiu sportu zawodowego i bardzo niewiele z nich jest w stanie robić to na najwyższym poziomie. Można się spodziewać, że w miarę zanikania tych trudności transkobiety w większej mierze będą mogły wykorzystać swoje warunki fizyczne, które są lepsze niż u większości cissportsmenek.

Taką tendencję można

dostrzec w sporcie na poziomie akademickim, juniorskim i półzawodowym. Echem odbiła się sprawa Lii Thomas, transkobiety startującej w uniwersyteckich zawodach pływackich w USA. Thomas przez kilka lat startowała w męskiej drużynie Uniwersytetu w Pensylwanii, ale po tranzycji, która w jej przypadku obejmowała również operację, w 2020 r. przeszła do drużyny żeńskiej. O ile w zawodach męskich jej wyniki były przeciętne, o tyle w żeńskich osiąga wyniki wybitne – pobiła już kilka rekordów swojej uczelni i ma duże szanse pobić rekordy krajowe. Jej osiągnięcia wzbudzają wiele kontrowersji i zarówno konkurentki z innych uczelni, jak i niektóre koleżanki z drużyny domagają się jej dyskwalifikacji. Argumentują, że Lia Thomas ma nad nimi niesprawiedliwą prze-

wagę. W chwili obecnej wygląda na to, że Narodowe Stowarzyszenie Sportów Akademickich wprowadzi reguły, które nie pozwolą transkobietom takim jak Thomas startować w żeńskich konkurencjach. Podobnych przykładów i podobnych kontrowersji jest więcej.

Pozbawienie osób transpłciowych prawa do udziału w konkurencji odpowiadającej ich tożsamości płciowej jest bez wątpienia niesprawiedliwe. Można by jednak argumentować, że biorąc pod uwagę naturę i sens istnienia wyczynowego sportu oraz brak przymusu do bycia sportowcem, znacznie większą niesprawiedliwością byłoby dopuszczenie do żeńskich konkurencji osób, których warunki fizyczne są bliższe mężczyznom. Być może raczej mają koleżanki z drużyny Lii Thomas, które w liście otwartym napisały, że osoby transpłciowe mają pełne prawo żyć w zgodzie z własnym poczuciem tożsamości i zasługują na nasze wsparcie, ale sport powinien pozostać dziedzina, w której to nie tożsamość, lecz biologiczna płć decyduje o udziale w danej konkurencji. Oznaczałoby to, że takie osoby jak Lia Thomas nie będą miały szansy osiągnąć znaczących sukcesów, ale przecież sukces w sporcie nie jest niczym przyrodzonym prawem. Życie jest skomplikowane, a tożsamość płynna i złożona, lecz sport powinien być prosty, skoro prosta jest biologia: gdy chodzi o budowę ciała, jesteś albo kobietą, albo mężczyzną.

Osoby interpłciowe – z kim powinny konkurować?

Problem w tym, że biologia również nie jest taka prosta.

Wspomniana Ewa Kłobukowska, która zaszła w ciążę i urodziła dziecko, biologicznie była niewątpliwie kobietą, jednak miała mieszaną chromosomów żeńskich i męskich. Była więc... nie całkiem kobietą?

Wbrew stereotypom i konserwatywnym sloganom wiedza naukowa wskazuje, że płć nie jest całkowicie binarna. Nawet z „czysto biologicznego” punktu widzenia nie jest tak, że istnieją wyłącznie płć męska i płć żeńska, a każdy z nas jest przypisany albo do jednej, albo do drugiej. Płć biologiczna to złożona kategoria, na którą składają się 4 czynniki: chromosomy (męskie XY i żeńskie XX), hormony (m.in. testosteron i estrogeny), wewnętrzne genitalia (m.in. jądra i macica) i zewnętrzne genitalia (m.in. prącie i wargi sromowe). U większości ludzi występują one w 2 typowych konfiguracjach: osoby z chromosomami XY mają męskie genitalia wewnętrzne i zewnętrzne oraz wysoki poziom testosteronu i niski estrogenów; osoby z chromosomami XX mają zaś żeńskie genitalia i odwrotne poziomy hormonów.

Możliwe są jednak również inne konfiguracje. Niektóre osoby mają zewnętrzne genitalia typowe dla obu płci lub niedające się jednoznacznie zakwalifikować do żadnej z nich; niektóre zaś mają nietypowe chromosomy (np. XXY), ale jednocześnie typowe genitalia (Kłobukowska miała chromosomy zarówno XX, jak i XXY oraz normalnie funkcjonującą macicę); inne z kolei charakteryzują żeńskie cechy fizyczne przy męskich poziomach hormonów. Każdy z tych wariantów jest definicyjny dla interpłciowości. Ponieważ spo-

łeczne przypisanie płci następuje głównie na podstawie obserwacji zewnętrznych genitaliów, wielu osobom interpłciowym płć przypisuje się jednoznacznie, co zresztą może w pełni odpowiadać ich tożsamości. Niektóre jednak mogą być transpłciowe, a inne, z uwagi na nietypowe genitalia zewnętrzne, nie zostają jednoznacznie przypisane do żadnej płci „biologicznej”, co również nie wyklucza posiadania przez nie tożsamości płciowej żeńskiej, męskiej lub niebinarnej. Tożsamość płciowa wchodzi w rozmaite konfiguracje z biologią, ale ta druga także dopuszcza wiele złożonych wariantów. Choć interpłciowość wydaje się zjawiskiem ekstremalnie rzadkim, niektóre szacunki mówią, że nawet u 1–2% populacji ludzkiej występuje jakaś jej forma. To podobny odsetek do ludzi mających rude włosy.

Niektóre osoby interpłciowe uprawiają sport wyczynowy. Jedną z najsłynniejszych jest Caster Semenya, południowoafrykańska biegaczka, dwukrotna mistrzyni olimpijska na dystansie 800 m. Semenya jest ciskobietą – taka płć została jej przypisana przy urodzeniu, sama uważa się za kobietę, żyje jako kobieta i przez całą karierę występowała w żeńskich konkurencjach⁸. Biegaczka jest jednocześnie osobą interpłciową, gdyż ma chromosomy XY i poziom testosteronu dużo wyższy niż granice normy dla kobiet, przypuszczalnie zbliżony do dolnej granicy normy dla mężczyzn. Semenya ma również „męską” budowę ciała, co wielu komentatorów sprowokowało do zadawania pytań o jej płć biologiczną po pierwszym

⁶ Przedrostka cis- używa się do określenia osób, których tożsamość płciowa odpowiada płci przypisanej przy urodzeniu; „ciskobieta” i „cismężczyzna” oznaczają po prostu osoby, które nie są trans.

⁷ Warto zauważyć, że udział transmężczyzn w konkurencjach męskich nie jest tak problematyczny, ponieważ w ich przypadku nie występuje żadna „nieuczciwa” przewaga.

⁴ Analogicznie można by opisać transmężczyznę.

⁵ Jego realizacja wzbudza jednak kontrowersje.

⁸ Nie jest osobą trans, jak niezgodnie z prawdą podają niektóre prawnicze media.

wielkim sukcesie osiągniętym w wieku 18 lat – złotym medalu mistrzostw świata w 2009 r. Od tamtego czasu jej postać otaczają kontrowersje i plotki⁹. Pomimo tego pomiędzy 2009 a 2018 r. Semenya odniosła szereg spektakularnych zwycięstw, w tym wspomniane medale olimpijskie w Londynie i w Rio de Janeiro. Od 2018 r. nie występuje już w najważniejszych imprezach na swoim koronnym dystansie 800 m, lecz toczy batalię prawną ze Światową Lekkoatletyką.

Organizacje sportowe, takie jak Światowa Lekkoatletyka czy Międzynarodowy Komitet Olimpijski, od wielu lat dopuszczają rozmaite kryteria związane z tym, kto może startować w żeńskich konkurencjach. Za czasów Kłobukowskiej była nim obecność wyłącznie żeńskich chromosomów. Po niedługim czasie zaczęto wprowadzać reguły w oparciu o poziom testosteronu. Obecnie co do ich przestrzegania panuje szeroki konsensus, a przyświecająca im idea oparta jest na założeniu, iż z konkurencji żeńskich wykluczeni powinni być zarówno mężczyźni (którzy mogliby podawać się za kobiety, co było częstym przedmiotem podejrzeń kierowanych wobec organizacji sportowych Związku Radzieckiego), jak i transkobiety, które nie przeszły medycznej tranzycji i fizycznie nie różnią się od mężczyzn. Kryterium nie powinien być za to ani kształt genitaliów, ani rodzaj chromosomów. Testosteron jest hormonem, który występuje w dużo większych stężeniach u mężczyzn (cis-, nie interplciowych) niż u kobiet i często jest

wykorzystywany jako składnik nielegalnych środków dopingujących, gdyż ma pozytywny wpływ na sprawność fizyczną. Poziom testosteronu jest więc optymalnym kryterium rozstrzygającym, kto pod względem fizycznym jest w wystarczającym stopniu kobietą. Od zawodniczek występujących w żeńskich konkurencjach wymaga się, by wykazały, że ich poziom testosteronu nie wykracza daleko poza granice normy dla kobiet i jest w związku z tym znacznie niższy niż norma dla mężczyzn¹⁰. W przypadku transkobiet najczęściej oznacza to konieczność poddania się intensywnej terapii hormonalnej.

Czy takie kryterium jest sprawiedliwe? Po pierwsze, badania naukowe dotyczące wpływu testosteronu na wyniki sportowe są niejednoznaczne – być może wysoki poziom testosteronu ma istotny wpływ tylko w niektórych konkurencjach, a być może jest w ogóle zanedbywalny. Organizacje sportowe starają się dostosować swoje reguły do tej wiedzy. I tak np. w dyscyplinach biegowych Światowa Lekkoatletyka stosuje kryterium poziomu testosteronu tylko na średnich dystansach (400–800 m). Często są to jednak decyzje doraźne, które z roku na rok się zmieniają, przez co nie budzą przekonania o uczciwości stosowanych reguł. Po drugie jednak, i najważniejsze, wykluczają one sportsmenki takie jak Caster Semenya, która po kolejnej zmianie zasad w 2018 r. nie może już występować na średnich dystansach, choć zdobyła na nich wiele medali. Semenya nie jest jedynym takim przypadkiem, lecz ze względu na składane od kilku lat

i nagłośnione przez media odwołania i pozwy sądowe przeciwko Światowej Lekkoatletyce stała się przykładem najbardziej znanym. W chwili obecnej wygląda na to, że niestety sprawa jest dla niej przegrana.

Trudno się oprzeć wrażeniu, iż jest to jawna niesprawiedliwość. Powtórzmy: Caster Semenya jest kobietą i nie jest osobą transplciową. Kryterium testosteronowe oznacza, że niektóre *kobiety* wykluczone są ze startu w *żeńskich* dyscyplinach sportowych. A przecież sensem istnienia podziału konkurencji według płci miało być właśnie to, by dać im równe szanse na osiągnięcie sukcesów. Ktoś mógłby powiedzieć, że Semenya nie jest „całkiem kobietą” lub nie jest „zwykłą kobietą”, bo przecież jej naturalny poziom testosteronu jest dużo wyższy niż norma dla kobiet. Pytanie jednak: co oznacza „norma”? To przedział, w którym mieści się *większość* kobiet. Niektóre z nich się w nim nie mieszczą. Caster Semenya jest takim przykładem. Poziom testosteronu Semenya jest, na mocy logiki, zgodny z tym, jaki może mieć kobieta. Jeżeli ktoś chce temu zaprzeczyć, musiałby udowodnić, że Caster Semenya nią nie jest.

Można by argumentować jeszcze inaczej: owszem, niektóre kobiety mogą mieć tak wysoki poziom testosteronu, ale kryterium powinno dotyczyć tego, co jest dla kobiet *typowe*. Semenya, będąc osobą interplciową, w ewidentny sposób typowa nie jest. To jednak również wydaje się nieuczciwe – typowa dla gatunku ludzkiego sprawność fizyczna to ostatnie, czego oczekujemy od sportowców i sportsmenek olimpijskich. Do natury sportu

wyczynowego należy to, że sukcesy odnoszą w nich osoby, których warunki wykraczają dalece poza to, co osiągalne dla „typowych” ludzi.

Przykładem jest pływak Michael Phelps, najwybitniejszy olimpijczyk wszech czasów, który w swojej karierze zdobył 23 złote medale olimpijskie i ustanowił 39 rekordów świata (w tym 13 medali i 29 rekordów w konkurencjach indywidualnych). Phelps nie jest „typowym” mężczyzną; nie tylko ma korzystną dla pływaka budowę ciała z relatywnie długimi ramionami, krótkimi nogami i dużymi stopami, ale przede wszystkim jego organizm produkuje o ok. połowę mniej kwasu mlekowego niż u przeciętnego człowieka. Kwas mlekowy odpowiada za zmęczenie mięśni, co oznacza, że Phelps męczy się dużo wolniej niż inni ludzie, w tym inni olimpijcy pływacy. Skoro Caster Semenya powinna być wykluczona z biegów na średnim dystansie, ponieważ ma wyższy niż „typowy” dla jej rywalek poziom testosteronu, Michael Phelps powinien być wykluczony z pływania, ponieważ jego poziom produkcji kwasu mlekowego jest niższy niż „typowy” dla jego rywali. W jednym i drugim wypadku mamy do czynienia z „nieuczciwą” przewagą fizjologiczną.

Oczywiście nikt nie uważa, że od zawodowych sportowców powinniśmy oczekiwać, aby ich fizyczne możliwości nie wykraczały dalece poza normę dla zwykłych ludzi. Wręcz przeciwnie: właśnie dlatego ekscytujemy się wyczynowym sportem, bo najlepsi zawodnicy potrafią robić rzeczy znacząco przewyższające to, co możliwe dla większości z nas. A jednocześnie sądzimy,

Choć od pewnego czasu w wielu dyscyplinach transkobiety są dopuszczane do startu razem z ciskobietami, przykładów, w których osiągnęłyby one znaczące sukcesy, jest bardzo niewiele

⁹ Szczegóły związane z jej interplciowością stały się wiedzą publiczną dopiero niedawno.

¹⁰ Wymagania organizacji różnią się co do szczegółów.

że Caster Semenya oraz inne interplciowe sportsmenki czy transkobiety uczestniczące w żeńskich konkurencjach będą

Reguły mające gwarantować równość płci, a jednocześnie stawiające surowsze wymagania kobietom, nie są ograniczone jedynie do sportu

się mieścić w jakichś granicach tego, co uznawane jest za normalne dla kobiet. Ekscytujemy się możliwościami, na które je stać, ale tylko dopóty, dopóki nie zachodzi żadna wątpliwość co do odpowiedniego stopnia ich „kobiecości”.

W poszukiwaniu rozwiązania

Reguły mające gwarantować równość płci, a jednocześnie stawiające surowsze wymagania kobietom, nie są ograniczone jedynie do sportu. W tym przypadku jednak wyjątkowo trudno znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie. Nie można zrezygnować z segregacji płciowej w sporcie wyczynowym tak po prostu – takie „równouprawienie” byłoby niesprawiedliwe dla kobiet, gdyż nawet najsilniejsze z nich nie byłyby w stanie rywalizować z mężczyznami. Jednocześnie niebinarny charakter płci społecznej i biologicznej oznacza, że binarny podział na konkurencje nie jest adekwatny do rzeczywistości.

Czy należałoby więc wprowadzić dodatkowe konkurencje dla osób transpłciowych i interplciowych? Wydaje się, że to również nie rozwiązałoby problemu. Po pierwsze, dodatkowe konkurencje pogłębiłyby marginalizację osób niemieszczących

się w typowych kategoriach¹¹. Po drugie, jakie miałyby być kryterium dopuszczające zawodników i zawodniczki do udziału

w rywalizacji? Poziom testosteronu? W tym miejscu pojawia się po raz kolejny to samo pytanie: dlaczego biegaczki miałyby być wolne od ryzyka konkurowania z kimś takim jak Caster Semenya, ale pływacy nie byłiby wolni od konkurencji z kimś takim jak Michael Phelps?

Być może więc rozwiązanie powinno być bardziej radykalne? W publicznej dyskusji coraz częściej pojawia się pomysł rezygnacji z podziału na kategorie płciowe i wprowadzenie zamiast nich wspólnego zestawu kategorii opartych na warunkach fizycznych. Byłoby to rozwiązanie podobne do kategorii wagowych w sportach walki czy w podnoszeniu ciężarów. Przykładowo: gdyby ustalono naukowo, że poziom testosteronu ma kluczowe znaczenie dla wyników w biegach, można by zorganizować zawody w różnych klasach testosteronowych. Podobnie byłoby z innymi dyspozycjami, np. wzrostem czy BMI. Być może większość siatkarek mogłaby grać na równi z drobniej zbudowanymi mężczyznami, a te silniejsze mogłyby występować w wyższej klasie z silniejszymi mężczyznami (w tym również

¹¹ Analogicznie: gdyby ktoś zaproponował osobne kategorie sportowe dla osób czarnoskórych w dyscyplinach takich jak koszykówka czy sprint, w których zwykle osiągają oni lepsze wyniki niż osoby białe, nikt nie miałby wątpliwości, że to forma rasizmu.

niektóre zawodniczki trans- i interplciowe).

Rezygnacja z podziału na konkurencje według płci rodzi jednak inne problemy. Kryteria podziału musiałyby być bardzo subtelne i przypuszczalnie dość złożone, a analogia z kategoriami wagowymi jest myląca – w podnoszeniu ciężarów kobiety osiągają bowiem dużo niższe wyniki niż mężczyźni nawet w porównywalnych klasach. Dyscypliny sportowe mogłyby się stać mniej zrozumiałe i atrakcyjne zarówno dla widzów, jak dla i zawodniczek i zawodników. Ponadto kobiety wciąż stanowiłyby większość w niższych kategoriach, a mężczyźni dominowałiby w wyższych. Trudno byłoby uniknąć sytuacji, w której te drugie, podobnie jak dzisiaj, uważane są za bardziej prestiżowe, wzbudzają większe zainteresowanie kibiców i większe zaangażowanie sponsorów. Ostatecznie więc rozwiązanie to dla kobiet uprawiających sport zawodowy mogłoby być niesprawiedliwe, a tego przecież mielibyśmy uniknąć.

Niestety łatwiej zdiagnozować problem z obecnym systemem niż znaleźć jego rozwiązanie. Być może sport wyczynowy jest związany z nieusuwalnymi hierarchiami prestiżu i nierównościami w finansowaniu, przez co nie jest i nie może być sprawiedliwy? Jeżeli chcemy uniknąć takiej konkluzji, nie pomogą nam w tym techniczne kruczki rozstrzygające, kto może startować w konkretnej kategorii lub kto kwalifikuje się do nich jako „kobieta”. W sposób dużo bardziej radykalny będziemy musieli przemyśleć, jaką rolę w naszym społeczeństwie odgrywają sport, sława, pieniądze i płęć. ♦

Agnieszka Pietrzak

Czy kobiety potrafią grać w szachy?

Gigantyczna dysproporcja pomiędzy osiągnięciami kobiet i mężczyzn w szachach jest jednym z czołowych argumentów na rzecz domniemanej wyższości intelektualnej tych drugich. Szachy są przeciwieństwem siły mięśni, która dawałaby mężczyznom oczywistą przewagę. Do tego zdecydowana większość turniejów jest rozgrywana w formule open, czyli może w nich brać udział każdy niezależnie od płci. Mogłoby się więc wydawać, że jest to dyscyplina wprost stworzona do tego, by panowała w niej – lub

wkrótce miała zapanować – względna równość. Dlaczego tak się nie dzieje? Czy kobiety po prostu są słabszymi zawodnikami¹ i trzeba to przyjąć z godnością²?

W październiku 2020 r. swoją premierę miał miniseriał *Gambit królowej* na podstawie powieści Waltera Tevisa z 1983 r. pod tym samym tytułem. Opowiada on fikcyjną historię Beth Harmon, wychowanki amerykańskiego sierocińca, która okazuje się szachowym cudownym dzieckiem, a później jednym z najlepszych graczy na świecie (brak feminatywu celowy – Beth rywalizuje niemal wyłącznie z mężczyznami). Dziewczyna startuje ze słabszej pozycji, a ponadto właściwie

¹ Fragment wypowiedzi G. Kasparowa, arcymistrza i wielokrotnego mistrza świata, z 1989 r., <https://www.chesshistory.com/winter/extra/kasparovinterviews.html> [dostęp: 15.02.2022].
² Fragment wypowiedzi N. Shorta, arcymistrza i byłego wiceprezesa FIDE, z 2015 r., <https://www.theguardian.com/world/2015/apr/20/nigel-short-uk-grandmaster-men-hardwired-better-chess-players-women> [dostęp: 15.02.2022].

od samego początku zmagają się nie tylko z uzależnieniami, lecz także z osamotnieniem i poczuciem niedopasowania: (...) *szachy są domeną mężczyzn, a ona jest w tym świecie intruzem*³.

Efekt Harmon

Serial spodobał się zarówno krytykom, jak i widzom, bił kolejne rekordy popularności na świecie i w Polsce (u nas zapewne także za sprawą Marcina Dorocińskiego, który wcielił się w rolę Wasilija Borgowa – radzieckiego arcymistrza, największego rywala Harmon), zdobył wiele nagród... ale co najważniejsze, przełożył się na wzrost zainteresowania nieco zakurzoną dyscypliną, jaką wydawały się szachy. Tuż po premierze *Gambitu* serwisy do gry online odnotowały olbrzymi i jak dotąd trwały wzrost ruchu na

³ W. Tevis, *Gambit królowej*, tłum. H. Pustula-Lewicka, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020.



swoich stronach⁴, a na popularności bardzo zyskały także szachowe kanały na YouTube czy streamy na Twitchu. W listopadzie 2021 r. mecz o Superpuchar Polski między Janem Krzysztofem Dudą a Radosławem Wojtaszkiem był transmitowany w jednym z otwartych kanałów telewizyjnych, zaś licytowana na rzecz WOŚP partia szachów z Dorocińskim osiągnęła cenę 65 632 zł.

Właściciele portali szachowych oraz działacze Międzynarodowej Federacji Szachowej

Obecnie kobiety stanowią zaledwie ok. 15% graczy rankingowych. Na liście 100 najlepszych szachistów świata jest tylko jedna kobieta, Chinka Hou Yifan

(FIDE) informują, że wśród grających pojawiło się też znacznie więcej dziewczynki i kobiet. Być może kiedyś będziemy mówić o „efekcie Harmon” tak, jak teraz o „efekcie Scully” – od nazwiska fikcyjnej bohaterki serialu *Z Archiwum X*, agentki FBI i specjalistki w medycynie sądowej, wskazywanej przez wiele kobiet pracujących w obszarach STEM (*Science, Technology, Engineering, Mathematics*) jako inspiracja do wyboru zawodu⁵. Aby się o tym przekonać, trzeba będzie poczekać co najmniej kilkanaście lat. Obecnie kobiety stanowią zaledwie ok. 15% graczy rankingowych. Na liście 100 najlepszych szachistów świata jest tylko jedna kobieta, Chinka Hou Yifan, która na dodatek

porzuciła szachy na rzecz kariery akademickiej i od 2016 r. nie bierze udziału w turniejach. David Llada, w FIDE odpowiadający za marketing i komunikację, utrzymuje, że Federacja chciałaby zmienić tę sytuację: *Świat szachów od dawna wypatruje prawdziwej Beth Harmon*⁶.

IQ, hormony i długie turnieje

Liczyby wydają się nieubłagane. Nawet w radach nadzorczych największych korporacji udział kobiet jest większy niż w sza-

chach. Przekonanie o tym, że kobiety nie potrafią i nigdy nie będą grać jak mężczyźni, żywi nie tylko pewien mizogin w muszce, lecz także mistrzyni szachowe czy wysoko postawieni członkowie FIDE. Faktem jest, że kobiety przegrywają z mężczyznami w turniejach i są niżej w rankingach. Prawdopodobnie najwybitniejsza szachistka w historii, Węgierka Judit Polgár, w 2005 r. osiągnęła 8. miejsce na wspomnianej już liście FIDE i do dziś pozostaje jedyną kobietą, która znalazła się w pierwszej dziesiątce. Wspomniana wcześniej Hou Yifan zajmuje 82. pozycję i na tym raczej poprzestanie. Ponadto żadna kobieta nie wygrała mistrzostw świata w kategorii *open*.

Na tej podstawie nie należy jednak zbyt szybko dochodzić

do kusząco prostego wniosku, że kobiety są mniej inteligentne od mężczyzn. Z badań wynika, że iloraz inteligencji i umiejętności szachowe są ze sobą dodatnio skorelowane, lecz związek ten jest silniejszy u dzieci niż u dorosłych oraz wśród graczy będących poza rankingiem niż u graczy klasyfikowanych⁷. Niektórzy przyczyny takiego stanu rzeczy doszukują się w poziomie testosteronu, inni zaś napomykają o sile i wytrzymałości organizmu, istotnych przecież podczas długich, wyczerpujących turniejów szachów klasycznych. Nauka nie potwierdza jednak tych intuicji. Podsumowując dotychczasowe ustalenia badaczy w tej kwestii, Wei Ji Ma, profesor z New York University zajmujący się neuronauką, a także szachista, stwierdził: *Nie ma obecnie żadnych dowodów na istnienie biologicznych różnic między płciami wpływających na umiejętność gry w szachy* (choć dodał też: *Oczywiście nie oznacza to, że takowe różnice nie istnieją*)⁸.

Ale wróćmy do liczb, bo na ciekawe tropy kieruje nas statystyka. Jak pisałam, w szachy gra znacznie mniej kobiet niż mężczyzn – np. w 2019 r. zawodniczki stanowiły 10% uczestników turniejów. Zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa, jeśli mamy do czynienia z dwiema grupami, z których jedna (szachiści) jest znacząco większa od drugiej (szachistki), najlepszy gracz płci męskiej będzie osiągał lepsze wyniki niż najlepsza z przedstawicielek płci żeńskiej. W 2008 r. grupa badaczy pod kierunkiem profesora

psychologii Merima Bilalicia wzięła pod lupę 100 szachistów i 100 szachistek z najwyższymi rankingami w Niemczech i wykazała, że różnica pomiędzy ich osiągnięciami może być w 96% uzasadniona różnicą w całkowitej liczbie kwalifikowanych graczy obu płci⁹. Wei Ji Ma natomiast policzył, że w Indiach tzw. *participation gap* (w wolnym tłumaczeniu „luka uczestnictwa”) wyjaśnia *top-level gap* całkowicie¹⁰. Tematem tym zajęli się też inni naukowcy i szybko okazało się, że w skali świata *participation gap* jednak nie rozwiązuje zagadki szachowych nierówności między płciami¹¹. I oczywiście, należy uwzględnić inne przyczyny – psychologiczne, społeczne, kulturowe – ale warto pamiętać, że te różnice są po prostu mniejsze, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

...no dobrze, w takim razie dlaczego kobiety nie grają w szachy?

Jak nie wiadomo, o co chodzi...

Rok 1966. Lisa Lane, trzykrotna mistrzyni Stanów Zjednoczonych, zorganizowała protest: namówiła grupę bywalców jej klubu szachowego The Queen’s Pawn, by na zewnątrz budynku, w którym odbywały się kolejne krajowe mistrzostwa, nosili tablice z hasłami: *Czy jeden mężczyzna jest wart tyle, co dziesięć kobiet?* oraz *Czym byłby król bez królowej?*¹² i śpiewali

piosenkę z żądaniem zrównania zarobków królowych z płacami królów i rycerzy. Nagroda w turnieju kobiet wynosiła 6000\$, podczas gdy mistrz USA otrzymał 60000\$. Lane została mistrzynią (*ex aequo* z Gisłą Kahn Gesser), ale nie udało jej się doprowadzić do spełnienia swoich postulatów. Pozostałe uczestniczki były tą sytuacją zażenowane, a na łamach magazynu „Chess Review” sugerowano, że tak „groteskowa” akcja w zasadzie mogła być żartem. Rok później Lane zakończyła karierę.

Rok 2021. Na odbywających się w Grecji mistrzostwach świata amatorów osobne zawody dla kobiet zostały odwołane ze względu na zbyt małą liczbę uczestniczek; szachistki, jeśli w ogóle chciały zagrać, musiały

Podczas ceremonii wręczenia nagród organizatorzy przyznali medale tylko mężczyznom – tak, jak by postąpili, gdyby kobiety grały w oddzielnym turnieju – czyli graczom z lokatami 1., 5. i 6.

wziąć udział w głównej rywalizacji. Wprawdzie zwyciężył Peter Anand, lecz kolejne miejsca zajęły właśnie kobiety: Marigje Degrande oraz Zeinep Sultanbek. Podczas ceremonii wręczenia nagród organizatorzy przyznali medale tylko mężczyznom – tak, jak by postąpili, gdyby kobiety grały w oddzielnym turnieju – czyli graczom z lokatami 1., 5. i 6. Do tego Sultanbek oraz Polkę Aleksandrę Tarnowską, która zajęła 4. miejsce, miały ominąć nagrody finansowe. Kiedy sprawa została nagłośniona przez innego uczestnika turnieju i przy okazji popularnego streamera Bartosza

Rudeckiego, wyniki (i wysokość nagród) zmieniały się kilkakrotnie. Ostatecznie FIDE postanowiła przyznać 2 srebrne i 2 brązowe medale, a pieniądze otrzymało sześcioro graczy, w tym Tarnowska. Federacja tłumaczyła całą sprawę *błądną interpretacją przepisów* przez głównego sędziego.

Kiedy zaczynałam pisać ten artykuł, chciałam wam opowiedzieć o wielu różnych sprawach. O tym, że rodzice rzadziej zachęcają do szachów dziewczynki niż chłopców, a pytanie: *Czy mój syn jest geniuszem?* wpisują w wyszukiwarce Google 3 razy częściej niż *Czy moja córka jest genialna?*. O tym, że najwięcej adeptek rezygnuje z gry w wieku 12–13 lat, kiedy najbardziej potrzebują kontaktu z rówieśnikami, którego szachach prawie nie ma.

⁴ Zob. np. D. Zhang, *How has The Queen’s Gambit impacted the popularity of online chess?*, <https://towardsdatascience.com/how-has-the-queens-gambit-impacted-the-popularity-of-online-chess-43594ef65a98> [dostęp: 16.02.2022].

⁵ Geena Davis Institute on Gender in Media, *The Scully Effect: I want to believe in STEM*, <https://seejane.org/research-informs-empowers/the-scully-effect-i-want-to-believe-in-stem/> [dostęp: 20.02.2022].

⁶ Mia Jankowicz, *Interest in chess has exploded since Netflix’s ‘The Queen’s Gambit’ aired and the sport’s leaders are very, very excited*, <https://www.insider.com/netflix-queens-gambit-spike-interest-chess-2020-11> [dostęp: 20.02.2022].

⁷ L. Jach, L. Lamża, *Szachy bez królowej*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/szachy-bez-kr%C3%B3lowej-161556> [dostęp: 20.02.2022].

⁸ W.J. Ma, *The Real Reasons All the Top Chess Players Are Men*, <https://slate.com/technology/2020/12/why-are-the-best-chess-players-men.html> [dostęp: 20.02.2022].

⁹ M. Bilalicia i in., *Why are (the best) women so good at chess? Participation rates and gender differences in intellectual domains*, <https://royalsocietypublishing.org/doi/full/10.1098/rspb.2008.1576> [dostęp: 21.02.2022].

¹⁰ W.J. Ma, *What gender gap in chess?*, <https://en.chessbase.com/post/what-gender-gap-in-chess> [dostęp: 21.02.2022].

¹¹ Zob. np. J. Camacho-Collados, *The gender gap in top-level chess*, <https://josecamachocollados.medium.com/the-gender-gap-in-top-level-chess-15591d8990ba> [dostęp: 21.02.2022].

¹² W Polsce, w przeciwnieństwie do większości języków świata, figura ta nosi nazwę „hetman”.

dziwej arcymistrzyni, Gruzinki Nony Gaprindashvili, umniejsza się jej faktyczne dokonania.

Postanowiłam jednak skupić się na tym, co w sporcie najważniejsze, czyli na pieniądzach. Pule nagród w turniejach dla kobiet są, co prawda, większe niż kiedyś, ale wciąż pozostają nieporównywalne z tymi w zawodach *open* i dzieli się je inaczej. W rezultacie w 2018 r. mistrz świata Magnus Carlsen wygrał w turnieju kwotę dziesięciokrotnie wyższą niż ta przyznana mistrzyni świata Ju Wenjun – jak widać, od protestu Lisy Lane nie zmieniło się aż tak wiele. Kobietom wciąż trudniej się utrzymać z gry w szachy. FIDE inwestuje w trenowanie zawodniczek czy poszukiwanie dla nich sponsorów mniej czasu i zasobów, niż w przypadku ich męskich odpowiedników. Nawiasem mówiąc, najnowszy duży sponsor Federacji na turniejach dla kobiet będzie reklamować implanty piersi.

Pieniądze są czynnikiem, który ma największe i najszybsze przełożenie na rozwój dyscypliny (*vide* polskie skoki narciarskie). Międzynarodowa Federacja Szachowa, czekając na Beth Harmon z krwi i kości, nie podjęła żadnych działań, żeby ją odnaleźć i wesprzeć. A że doinwestowanie kobiecych szachów jest w najlepszym interesie całego szachowego świata, dobitnie świadczy komercyjny sukces *Gambitu królowej* i wynikający z niego wzrost zainteresowania „królewską grą”. Czy można by liczyć na podobne efekty, gdyby te 2 lata temu na popularnej platformie pojawił się serial o błyskotliwym chłopcu, który uczy się grać w szachy w piwnicy sierocińca? ♦

Anna Górska

Dziewczyny, na trybuny!

Wstawiony, spocony, wulgarny z emocji, owinięty drużynowymi barwami facet – to nadal powszechny widok na polskich (i nie tylko) obiektach sportowych. Jednak coraz częściej są na nich także kobiety. Wcale nie tylko dlatego, że przyszły dla towarzystwa. Dziewczyny po prostu kibicują, jeśli... mają trochę wolnego czasu.

Kiedy wpisze się w Google słowo „kibicka”, najpierw otrzymacie potwierdzenie słownikowe, że takie słowo istnieje i jak najbardziej można go używać, po czym dowiecie się, jak się je odmienia. Następnie wyświetli wam się galeria zdjęć pięknych kibicek z całego świata. Pierwsze to nasza rodzima Natalia Siwiec.

Pamiętacie? To było Euro 2012 w Polsce i w Ukrainie. Na trybunach sfotografowano piękną kobietę z pięknym dekoltem między orlimi skrzydłami, która została okrzyknięta Miss Euro 2012.

Kibicującą Natalię Siwiec ciągle można spotkać na trybunach piłkarskich wydarzeń, ale sama kibicka przyznała w jednym z wywiadów, że zdjęcia, które otworzyły jej drogę do kariery modelki i celebrytki, były ustawką z fotoreporterami zorganizowaną dokładnie w tym celu. W mojej ocenie jednak ani zdjęcia, ani często promowane w mediach głównego nurtu plebiscyty na „miss trybun” nie pomagają w obaleniu krzywdzących wiele kibicek stereotypów.

Stereotypy i zabobony

Kobiety kibicują?! Chyba sobie w znalezieniu męża na stadionie! To pierwszy i dość powszechny stereotyp. Słyszy się go nie tylko wśród mężczyzn, ale także wśród kobiet, które *nie zniżają się do chodzenia na wulgarny i przeznaczony dla mężczyzn stadion* – co sama usłyszałam kiedyś od koleżanki, gdy chciałam ją wyciągnąć na żużel.

Kobiety są po to, by podawać facetom czipsy i otwierać piwo podczas meczu, by w przerwie „było na czym oko zawiesić”, a „panom na trybunach było przyjemniej”. Wszehobecne są żarty o tym, że mecze to świetne okazje dla kobiet, aby pójść na zakupy i wydać wypłatę męża, który nawet tego nie zauważy, zwłaszcza gdy gra męska reprezentacja Polski. A jeśli ta reprezentacja wygra, to nawet jest gotów to żonie wybaczyć!

Znamy te wszystkie „zabawne” teorie aż za dobrze. Nie dominują one wyłącznie w kibicowskim świecie. W styczniu, kiedy decydowały się losy selekcjonera reprezentacji Polski w piłce nożnej i głośno mówiono o tym, że na stanowisko powróci Adam Nawalka, media przypomniały o zabobonach, w które i on święcie wierzył. Było wśród nich przekonanie, że na stołówce, na której żywią się zawodnicy reprezentacji, muszą być wyłącznie okrągłe stoliki, ale też szowinistyczna wiara w to, że kobieta w szatni i w autobusie reprezentacji przynosi pecha. Podobno z tego powodu doszło nawet do skandalu podczas dosyć udanych dla naszej drużyny Mistrzostw Europy we Francji 6 lat temu, kiedy to Nawalka domagał się

zmiany osoby kierującej autokarem naszej drużyny, ponieważ była to kobieta. Francuzi słusznie nie ulegli jego presji.

Cała ta usiana stereotypami atmosfera sprawia, że w ogólnospołecznym odbiorze kibicowanie, zwłaszcza w piłce nożnej, nadal jest domeną mężczyzn.

Kibicujemy i takie są fakty

Część z tych popularnych mitów już w 2012 r. postanowiła sprawdzić globalna firma Mastercard. Tak, to ta, której logo bardzo często widnieje na naszych kartach płatniczych. Nie podano motywów, jakimi kierowała się firma, by przeprowadzić te badania, ale przecież biznes do badania zjawisk społecznych ma motyw wyłącznie biznesowe. Stawiam dolary przeciwko orzechom, że mogło być tak, iż ktoś w dziale marketingu Mastercard pomyślał: skoro mówi się, że w czasie, gdy faceci oglądają mecze, kobiety latają na zakupy, to sprawdźmy to, gdyż jest to wspaniała okazja do wciśnięcia tym kobietom więcej kart kredytowych, by się u nas zadłużyły. Z punktu widzenia firmy genialny plan, ale... strzał kulą w płot, ponieważ okazało się, że tylko 1,7% badanych kobiet chodzi na zakupy w czasie, gdy ich partnerzy oddają się „męskiej” rozrywce kibicowania, za to aż 40% po prostu ogląda mecze razem z nimi. Wiemy, że nie robi tego po to, by się im przypodobać, bo taką motywację potwierdziła tylko 1 na 100 kobiet.

Są też nowsze badania. Pod koniec 2020 r. firma ARC Rynek i Opinia przeprowadziła ankietę wśród Polek i Polaków, by sprawdzić ich zainteresowanie sportem. Okazało się, że kibicu-

jących kobiet wśród kibiców piłki nożnej jest aż 35%!

Najniższy udział kibicek odnotowano w MMA (22%), w Formule 1 (23%) i w boksie (24%). Zaczynamy jednak dominować na trybunach i w oglądalności transmisji meczów koszykówki – kobiety stanowią tu aż 53% osób kibicujących. W lekkoatletyce kibicki to 48% dopingujących, w rozgrywkach siatkarskich 44%, a w piłce ręcznej – 43%. W podsumowaniu badania wskazuje się, że łącznie wśród osób kibicujących we wszystkich dyscyplinach sportu kobiety stanowią 30%. To wystarczająco dużo, aby mity o tym, jakoby kibicowanie nie było sprawą kobiet, odesłać do lamusa. Wyniki te wyraźnie pokazują też, że więcej kibicek jest tam, gdzie więcej odnoszących sukcesy i przede wszystkim widocznych w mediach zawodniczek.

Sposób spędzania wolnego czasu. Właśnie: wolnego!

„Przegląd Sportowy”, za którym podałam wyniki tych badań, nadal broni *zdecydowanie męskiej sprawy*, jaką jest kibicowanie, a już na pewno kibicowanie w piłce nożnej. A ja zastanawiam się, jak jest naprawdę i dlaczego ta dysproporcja jest tak wyraźna. Nie znalazłam badań dotyczących bezpośrednio tego zagadnienia, ale inne, na które można trafić np. wpisując w Google hasło „nieodpłatna praca kobiet”, zdają się wiele wyjaśniać.

Kibicowanie to forma spędzania wolnego czasu. Jeśli rozejrzemy się dookoła i przeczytamy badania, to zauważymy, że mężczyźni mają go zdecydowanie więcej. Według ONZ więcej niż 2,6 razy, bo dokładnie o tyle mniej wykonują nieodpłatnej pracy w domu. Sprzątanie, gotowanie, opieka nad dziećmi, star-



Il.: Klim Musilimov unsplash.com

szymi i schorowanymi osobami w rodzinie, zakupy, planowanie aktywności, pilnowanie budżetu – tych wszystkich zadań kobiety wykonują ponad 2,5 raza więcej niż mężczyźni. Najczęściej robią to po godzinach swojej pracy zawodowej, czyli w docelowym czasie wolnym.

Pokazały to również wspomniane badania Mastercard z 2012 r. 60% kobiet zapytanych o to, co robią, kiedy ich partnerzy kibicują, powiedziało m.in., że gotują i sprzątają, czasami czytają książki, oglądają coś innego na drugim telewizorze albo po prostu idą się wyspać.

Według raportu Oxfam z 2021 r. kobiety i dziewczęta na

zrezygnować, dla kobiet siłą rzeczy staje się ich obowiązkiem (w tym przypadku: równy udział w wykonaniu nieodpłatnej pracy domowej), a to, do czego mają prawo kobiety, np. kibicowanie, większość mężczyzn uważa za swój przyrodzony, obywatelski obowiązek.

Kibicuję i mam z tego frajdę

Często myślę o sobie, również jako kibicce, że mam wyjątkowe szczęście. Nauczyłam się, że jeśli mój mąż nie zrobi czegoś idealnie, to świat się nie zawali. Nie przeszkadza mi już, że zasypia na finale Euro, bo sama zasypiam na *Gwiazdnych*

Cała ta usiana stereotypami atmosfera sprawia, że w ogólnospołecznym odbiorze kibicowanie, zwłaszcza w piłce nożnej, nadal jest domeną mężczyzn

całym świecie wykonują aż 3/4 nieodpłatnej pracy opiekuńczej, co po wycenieniu dałoby aż trzykrotnie większy wkład w światową gospodarkę niż cały globalny przemysł technologiczny.

Wniosek jest prosty: nasz czas wolny wypełniają rzeczy, które zrobić musimy, a niekoniecznie chcemy. Nie mamy wyboru – to, że usiądziemy, by oglądać mecz, albo zajmiemy się jakkolwiek inną pasją, nie sprawi, że mężczyźni w poczuciu odpowiedzialności podniosą się z kanap, zdejmą szaliki i chwycą za odkurzacze lub brudne naczynia, pójdą odrabiać lekcje z dziećmi bądź podadzą chorym seniorkom leki. Tak mamy urządzony ten patriarchy: to, co mężczyźni uważają za swoje prawo, z którego są gotowi

wojnach. Ja kibicuję – mamy partnerskie relacje i dzielimy obowiązki, więc mam na to czas. Mam go również na zabranie syna na mecz ligowy i tłumaczenie mu, na czym polega piłka nożna, co na trybunach wciąż spotyka się ze zdziwieniem kibiców (głównie męskich). Mam koleżanki, z którymi podczas Euro 2020 w równym stopniu co z chłopakami rywalizowałyśmy w grupowym „totolotku”, a jedna z nas zajęła *ex aequo* z kolegą 1. miejsce, bo po prostu diabelnie dobrze zna się na piłce (pozdrawiam, Zosia!). Joanna z kolei powie wam wszystko, co chcecie wiedzieć o Bundeslidze.

Kibicowanie u kobiet ma wciąż mocno klasowy charakter, jednak w zupełnie odwrotną stronę niż u mężczyzn. Mam

wrażenie, że to w klasie średniej i wyższej znajdziemy więcej kobiet, które kibicują i interesują się jakimkolwiek dyscyplinami sportu, bo po prostu mają one na to czas i są wyemancypowane, dzięki czemu nie wstydzą się złamać tabu. W badaniach widać, że w klasach gorzej sytuowanych i gorzej wykształconych najczęściej występuje utrwalony „tradycyjny” podział obowiązków i przyjemności w rodzinie, podporządkowany twardego patriarchalnemu jądru ciemności: kobieta w domu, facet z kolegami. Kiedy jakaś dziewczyna interesuje się sportem i chce chodzić na mecze, ma trzy możliwości: (1) zostać maskotką, najczęściej dziewczyną kibica lub „szukającą chłopaka wśród kibiców”; (2) zostać matką-opiekunką dla dziecka, które na mecz zabiera tata, ale przecież chce go w spokoju obejrzeć; (3) zostać „chłopaciarą”, zwaną też „babochłopem”.

Jeszcze z czasów mojego wczesnego kibicowania w latach 90. i w pierwszej dekadzie XXI w., gdy byłam nastolatką, pamiętam dobrze ten moment, w którym wybrałam pozę chłopaciary. Nie pasował mi bowiem wizerunek „lalki” na trybunach, tak uparcie lansowany przez media. Chodziłam na mecze piłkarskie i żużlowe oraz na zawody lekkoatletyczne dla sportu, dla emocji, adrenaliny, żeby spotkać się ze swoją paczką – dokładnie z tych samych powodów, dla których kibicują mężczyźni i wiele moich koleżanek. Przez pewien czas pracowałam nawet w pomorskiej prasie jako dziennikarka opisująca zawody ekstrakligi żużlowej, więc po prostu musiałam się znać na żużlu. Jed-

nak dla świętego spokoju i aby uniknąć ciągłego „podbijania” do mnie w celu deprecjonowania mojej wiedzy czy zaangażowania w kibicowanie naszej drużynie, przybrałam stereotypową kibicowską postawę i *dress code*. Minęło wiele lat zanim nabrałam pewności siebie i zrozumiałam, że nie muszę się przebierać za kibiczkę, żeby nią być.

Demokratyczne granie, demokratyczne kibicowanie

Cieszy mnie, że na stadionie widzę coraz więcej kobiet – nie tylko towarzyszących mężczyznom, ale też po prostu przychodzących na mecz. Kiedy niedawno byłam z synem na Lechii, obok nas siedziały dwie zaangażowane kibickie, do których uśmiechałam się w duchu.

Niewątpliwie wpływ na rosnącą liczbę kibicek ma coraz większa liczba kobiet, która uprawia sport. Stanowimy równą, a nierzadko i dominującą liczebnie część zawodniczek w wielu dyscyplinach. Nawet Polski Komitet Olimpijski chwalił się tym, że w składzie naszej reprezentacji na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie jest aż 30 kobiet w 57-osobowej reprezentacji. Coraz głośniej mówi się też o kobiecej piłce nożnej. Niedawno rozegrany mecz kwalifikacyjny do mundialu pomiędzy Polkami a Belgijkami na Bursztynowej Arenie w Gdańsku zgromadził tyle samo tysięcy kibiców, co ligowy klasyk Lechia–Legia. Żeńska piłka nożna jest nadal niżej dofinansowana i wciąż nie ma swoich wielkich gwiazd zarabiających miliony za mecz, ale może to lepsze dla sportu, w którym liczą się rywalizacja

Kibicowanie to forma spędzania wolnego czasu. Jeśli rozejrzemy się dookoła i przeczytamy badania, to zauważymy, że mężczyźni mają go zdecydowanie więcej

i sportowe emocje, a nie portfele sponsorów? Niestety dopóki Ewa Pajor nie będzie miała kontraktu równego kontraktowi Lewandowskiego, a Alexia Putellas – kontraktowi Messiego, kobieca piłka nadal będzie uważana przez mainstream za coś gorszego.

Warto podkreślić, że powstają też „inne” drużyny. W całej Europie zakładane są kluby demokratyczne, czyli takie, które odrzucają ideę konkursu budżetów, lecz stawiają na to, czym piłka nożna i masa innych dyscyplin były od początku – ludowym sportem powszechnym.

Przykładem takiej drużyny w Polsce jest Alternatywny Klub Sportowy „Zły”, który do męskiej i żeńskiej drużyny piłkarskiej dołączył sekcję koszykówki kobiet oraz frisbee ultimate. AKS tworzą oddolnie kibice, zawodniczki, działaczki i trenerzy. Klub jest zarządzany demokratycznie, a podczas meczów na kilkusetosobowej, zapełnionej trybunie widać kibicujących wszystkich płci. Kobiety wcale nie stanowią mniejszości.

Antydyskryminacyjna i otwarta na wszystkich formuła członkostwa w klubie i kibicowania, pozbawiona przemocy i wulgarności, sprawia, że kobiety o różnym statusie klasowym, o ile mają wolny czas, przychodzą na mecze i kibicują nie bojąc się, jak zostaną ocenione. Nie wstydzą się tego, że ekscytuje je oglądanie, jak inne osoby „haratają w galę”, grają w kosza czy rzucają do siebie dyskiem. Patriarchat, seksizm, rasizm, kseno-, homo- i inne fobie zostają odwieszane na kołek przed klubem, a dziewczyny kibicują, bo chcą. ♦

Dariusz Jakubowski

Lewicowe stadiony – czy inna piłka nożna jest możliwa?

Środowiska kibicowskie w Polsce są powszechnie kojarzone ze skrajną prawicą, nacjonalizmem czy wręcz neofaszystym. W wyobraźni społecznej dominuje obraz polskiego futbolu, w którym na wielu stadionach rządzi mafia wytatuowanych swastykami i krzyżami celtyckimi (często obok symboli Polski Walczącej) łysych brutalnie zaangażowanych w różnego typu działalność przestępczą. Czy jest to jednak obraz prawdziwy i aktualny?

Dlaczego polityka zagościła na trybunach?

Na początku swojego istnienia futbol był sportem względnie wolnym od polityki, choć oczywiście na trybunach zdarzały się demonstracje polityczne. Już w latach 70. angielscy skinheadzi i członkowie prawicowych organizacji zaczęli się pojawiać ze swoimi hasłami na stadionach Wielkiej Brytanii. Chcieli oni werbować nowych członków, a trybuny i kibicowski styl życia traktowali jako swego rodzaju poligon walki rewolucyjnej. Bardzo szybko zauważyli, że uczestnictwo w zorganizowanych grupach kibicowskich ma ogromny potencjał wspólnototwórczy, a do tego umożliwia praktyczną naukę działania grupowego i rozumienie dyna-

miki tłumu. Nie minęło jednak wiele czasu, gdy przedstawiciele rywalizującej ze skinheadami subkultury punkowej zorientowali się, iż nie powinni im oddawać pola również na stadionach, wskutek czego często zdarzało się, że wśród kibiców danego klubu pojawiały się przynajmniej dwie rywalizujące grupy kibiców o odmiennych poglądach. Prawica dominuje znacznie częściej, choć nie jest to sytuacja uniwersalna. Istnieją w Europie miejsca, w których kibice na trybunach z wielu różnych powodów idą na przekór i demonstrują swoją lewicowość. Dzieje się tak w wielu miastach zlokalizowanych na południu Europy, np. we Włoszech (komuniści z Livorno, socjaliści z Atalanty Bergamo, w pewnym stopniu kibice AC Milan), w Hiszpanii (Rayo Vallecano), w Grecji (AEK Ateny, Atromitos Ateny), na Cyprze (Omonia Nikozja), w południowej Francji (Olympique Marsylia) i na Korsyce (skrajnie lewicowi, a przy tym nastawieni separatystycznie kibice z Bastii czy Ajaccio), a także w Izraelu (wiele klubów ze słowem „Hapoel” w nazwie, które oznacza robotnika, np. z Tel Awiwu, Beer Szewy, Hajfy i Jerozolimy). W innych częściach Starego Kontynentu również zdarzają się takie przypadki. Jeden z nich – do którego jeszcze wrócimy – jest szczególnie barwny.

Prawicowa kibicowska Polska

W porównaniu do reszty Europy polska scena kibicowska jest zdecydowanie mniej różnorodna i stanowi bardzo gościnne miejsce dla nacjonalistów. Jednak nie zawsze tak było. W czasach przedwojennych i w okresie

PRL-u kibicowskie środowiska piłki nożnej były mocno urozmaicone. Większość klubów miała charakter tożsamościowy i często skupiała się wokół

łańcuch powstająca, co tłumaczy mniejsze wsparcie dla tego klubu ze strony władz niż w przypadku wojskowej Legii. Niektóre kluby były w uprzywilejowanej pozycji,

Uczestnictwo w zorganizowanych grupach kibicowskich umożliwia praktyczną naukę działania grupowego, rozumienie dynamiki tłumu, czy wreszcie ma ogromny potencjał wspólnototwórczy

określonej grupy zawodowej czy społecznej. Istniały więc kluby górnicze, wojskowe, robotnicze, inteligentne, marynarskie czy wreszcie reprezentujące określone grupy narodowościowe bądź etniczne – obok klubów polskich funkcjonowały np. żydowskie i niemieckie. Oczywiście często zaogniało to konflikty, przykładowo doprowadzając do utrwalania się antysemityzmu. Po wojnie atmosfera na stadionach była nieco spokojniejsza, lecz zaangażowanie państwa w sport odciśnięło bardzo wyraźne piętno na podziałach kibicowskich. W Warszawie przed wojną prym wiodła Polonia, której działacze, piłkarze i kibice byli zaangażowani w dzia-

co do dzisiaj znajduje odzwierciedlenie w relacjach kibicowskich. Były to jednak czasy względnego spokoju na trybunach, co niewątpliwie było spowodowane m.in. możliwościami działania, jakimi dysponowały ówczesne siły porządkowe. Sytuacja diametralnie zmieniła się wraz z przemianami ustrojowymi. Ziemię niczyją zagospodarowała zwłaszcza skrajna prawica, wykorzystując ogólnospołeczną niechęć do idei lewicowych. Grunt pod ten proces istniał już pod koniec lat 80., kiedy to polska skrajna prawica kopiowała idee z Zachodu.

W Polsce obciążenie okresem PRL-u sprawiło, że aktywność polityczna dla prawicy była

o wiele łatwiejsza – lewica wśród znacznej części społeczeństwa uchodziła za skompromitowaną. Dodatkowo lewicowi aktywiści odpuszczali aktywność stadionową, a ci, którzy się na nią decydowali, byli silnie zwalczani przez prawicę. W konsekwencji nawet kluby o otwarciu lewicowej bazy kibicowskiej z czasem stawały się coraz bardziej prawicowe. Przykładem jest Bałtyk Gdynia. Tradycyjnie lewicowa baza fanów, dawnych robotników stoczniowych, starzała się i przestawała przychodzić na mecze bądź popadała w bierność, a przejmujący trybuny coraz młodszy kibice rekrutowali się ze środowisk nacjonalistycznych. Podobne procesy zachodziły w całym kraju. W ten sposób skład polskich trybun, jak kraj długi i szeroki, stał się jednorodny – dominuje na nich prawica, która jest najsilniejsza wśród najgłośniejszych grup organizujących doping, oprawy i działających w formalnych oraz nieformalnych strukturach. Zaledwie kilkaset kilometrów od naszych granic działa jednak klub będący całkowitym przeciwieństwem tych polskich.



Il.: Archiwum AKS Ży

Piraci opanowują Hamburg

Najbardziej znanym przykładem lewicowego zespołu jest jeden z dwóch największych klubów w Hamburgu, FC St. Pauli, czyli popularni „piraci”. Realizuje on

Ruch, który w pewnym sporym uproszczeniu sprzeciwia się traktowaniu kibiców jak konsumentów i postrzeganiu futbolu wyłącznie jako produktu

założenia coraz częściej pojawiającego się na stadionach całego świata hasła „Against Modern Football” (*Przeciwko współczesnej piłce nożnej*). Wokół niego powstał niejednorodny oddolny ruch, który – mówiąc w sposób uproszczony – sprzeciwia się traktowaniu kibiców jak konsumentów i postrzeganiu futbolu wyłącznie jako produktu.

Istotnym postulatem tego ruchu jest oddanie przynajmniej części władzy w ręce kibiców. Ważna jest także kontrola cen biletów i gadżetów klubowych, tak aby nie wykluczać mniej zamożnych fanów z uczestnictwa w meczach. Nie jest bowiem przesadą wniosek, że piłka nożna, zwłaszcza na najwyższym poziomie, uległa gentryfikacji – zmieniła się ze sportu egalitarnego, dostępnego dla wszystkich i istotnego tożsamościowo dla klasy robotniczej w kosztowną rozrywkę dla klasy średniej (przynajmniej jeśli chodzi o doświadczenie bezpośrednie, na stadionie). Zawodowi piłkarze doszli do niesamowitego poziomu sportowego, czemu towarzyszy komercjalizacja i zerwanie lokalnych więzi wewnątrz drużyn.

W tym kontekście FC St. Pauli to na pewno klub wyjątkowy,

gdyż nie jest on nastawiony na zysk (a przynajmniej nie wyłącznie). Praw do nazwy jego stadionu nie wykupiła żadna globalna korporacja, a wśród sponsorów można znaleźć właściwie same firmy lokalne nastawione na

etyczną produkcję i szanujące prawa pracownicze. To ich napoje gazowane kupuje się na stadionie (zamiast napojów produkowanych przez wielkie koncerny), zaś punkty gastronomiczne serwują żywność wegańską. Przede wszystkim jednak jest to klub współzarządzany przez kibiców, których głos jest istotny właściwie w każdej sprawie dotyczącej drużyny. Formalnie kibice posiadają 51% udziałów w klubie, w rzeczywistości jednak niemal cały akcjonariat wywodzi się ze środowiska kibicowskiego i na ogół mówi jednym głosem.

Do poszanowania filozofii klubowej podchodzi się bardzo poważnie. Swego czasu media sportowe na całym świecie obiegała informacja o tym, że jeden z piłkarzy FC St. Pauli został wyrzucony po uczestnictwie w marszu antyimigracyjnym.

Polskie wyjątki – AKS Żyły, Polonia Warszawa, Warta Poznań

Choć wydaje się, że szanse na pojawienie się podobnego klubu na poziomie centralnym gdziekolwiek w Polsce są małe, w warszawskiej klasie A (7. poziom ligowy) bardzo ciekawie rozwija się AKS Żyły, który do

pewnego stopnia przypomina FC St. Pauli. Klub finansowany jest społecznie ze składek kibicowskich i wpłat sponsorskich od etycznych przedsiębiorców lokalnych. „Żyły” definiuje się jako klub inkluzywny i tolerancyjny, wspierający lokalną społeczność i organizujący akcje informacyjne oraz zbiórki m.in. na rzecz potrzebujących, uchodźców czy środowiska LGBT+.

Egalitarne i inkluzywne grupy kibicowskie pojawiały się również na trybunach Polonii Warszawa czy Warty Poznań. Polonia ma korzenie PPS-owskie i powstańcze, a jeszcze w latach 90. XX w. na jej stadionie pojawiali się raczej starsi kibice, z reguły stroniący od polityki, lecz środowiskowo zorientowani lewicowo. W późniejszym czasie powstały dwie zorganizowane grupy. Pierwsza z nich, zauważalnie liczniejsza, miała charakter typowo nacjonalistyczny, zaś druga związana była z warszawską Antifą. Dziś grupa Antify jest zdecydowanie mniej liczna, zwłaszcza po szeregu przykrych incydentów, takich jak starcia na trybunach w 2013 r. Podobne wydarzenia miały miejsce w Zagłębiu Sosnowiec.

Ciekawa jest sytuacja Warty Poznań, której obecnie głównym sponsorem jest firma związana z branżą odnawialnych źródeł energii. Modernizowany w Poznaniu stadion, tzw. Ogródek, po ukończeniu prac ma być wizytówką klubu i firmy dzięki zainstalowaniu na nim zestawu rozwiązań przyjaznych środowisku. Jego zadanie będzie pokryte specjalnym rodzajem mchu pochłaniającym zanieczyszczenia powietrza. Na terenie całego obiektu i w jego okolicach tworzony jest system,

dzięki któremu murawa ma być nawadniana deszczówką. Do tego Warta stworzy własną pasiekę (produkcja klubowego miodu to zresztą jeden z projektów realizowanych przez FC St. Pauli). Zarząd Warty bardzo się stara walczyć z wykluczeniem, dlatego stadion ma być najlepiej dostosowanym obiektem w Polsce do potrzeb osób z niepełnosprawnością. Klub wspiera je już dzisiaj – regularnie organizuje na ich rzecz zbiórki charytatywne oraz założył własną drużynę amfufutbolową. Osoby związane z Wartą zgłosiły projekt do budżetu obywatelskiego, w którym zakładano budowę specjalnie dostosowanego boiska dla sekcji amfufutbolistów. Zgodnie z intencją autorów projektu z takiego boiska mógłby korzystać każdy.

Warta Poznań prowadzi akcje aktywizujące seniorów, sadzi drzewa i stara się organizować funkcjonowanie klubu tak, by maksymalnie ograniczyć ślad wodny i węglowy. Warto również wspomnieć o tym, że Warta ma sekcję kobiecą, co niestety w polskiej piłce na najwyższym poziomie nie jest standardem. W większości krajów z silną kulturą piłkarską w czołowych klubach działają sekcje dla kobiet i mężczyzn. Niektóre federacje stworzyły nawet przepisy wymagające od klubów z najwyższych lig prowadzenia równoległych sekcji. Wystarczy jednak porównać tabele futbolu kobiecego i męskiego w Polsce, by przekonać się, że organizacyjnie to dwa różne światy. Kluby z Ekstraklasy, które prowadzą sekcje kobiece na porównywalnym poziomie, można policzyć na palcach jednej ręki. Poprzednia prezeska klubu z Ogródka zwykła z dumą powtarzać, że Warta jest kobietą, co nie

miało jednak odzwierciedlenia na samym boisku. Nowe władze zauważyły tę niekonsekwencję i od 2020 r. po blisko 20 latach reaktywowano żeńską drużynę senierek i zaangażowano się w szkolenie młodych piłkarek.

Warta nie ma aktywnych ultrasów, czyli kibiców prowadzących zorganizowany, głośny doping. Trudno powiedzieć, jakie poglądy prezentują jej kibice, choć jest duża szansa na to, że perspektywa oglądania meczów na nowym stadionie (który zawsze przyciąga nowych kibiców) zespołu występującego na poziomie centralnym (być może w dalszym ciągu na najwyższym szczeblu) oraz zmęczenie atmosferą na trybunach Stadionu Miejskiego, gdzie

Piłka nożna uległa gentryfikacji, czyli zmieniła się ze sportu egalitarnego, dostępnego dla wszystkich, w kosztowną rozrywkę zdecydowanie dla klasy średniej

rozgrywa mecze Lech Poznań, może przyciągnąć bardziej lewicową publiczność. Wymiana pokoleniowa na trybunach rządzi się swoimi prawami.

Normalność na trybunach i poza nimi

Nie jest tajemnicą, że w Polsce to młodsze pokolenie jest znacznie bardziej lewicowe niż poprzednie – świadczą o tym np. liczne badania preferencji politycznych opublikowane przez CBOS na początku 2021 r. (okazuje się, że po raz pierwszy od ponad 20 lat większa część młodzieży i młodych dorosłych deklaruje poglądy lewicowe zamiast prawicowych) czy wyniki demograficz-

ne wyborów z 2019 r. Z innych analiz wynika zaś, że w skali pokoleniowej maleje zainteresowanie piłką nożną. Spadek ten wpisuje się w trend ogólnoeuropejski, co potwierdzają zarówno liczne badania ankietowe, jak i porównania oglądalności poszczególnych turniejów i frekwencji na trybunach rok do roku. W Polsce do niedawna można było zaobserwować trend przeciwny, wynikający jednak z otwierania nowych stadionów i ogólnego wzrostu atrakcyjności zwłaszcza dwóch najwyższych lig. Niemniej wzrosty te w ostatnim czasie wyhamowały, co zapewne jest spowodowane m.in. wizerunkiem futbolu w Polsce jako rozrywki dla młodych mężczyzn o prawicowych

czy nawet skrajnie prawicowych poglądach. Przemiany pokoleniowe obok pędzącej komercjalizacji i dążenia PZPN-u do maksymalnego zwiększenia poziomu bezpieczeństwa na stadionach prowadzą jednak do tego, że coraz lepiej widzialni i słyszalni są kibice spokojni. Dzisiejsza lewica w Polsce raczej nie prowadzi gorącej walki ideologicznej, lecz znacznie częściej odwołuje się do ogólnie rozumianej normalności. Być może więc na stadionach tworzy się właśnie nieco więcej przestrzeni dla wartości lewicowych – dla tolerancji i solidarności. Warto to wykorzystać, by takie kluby jak AKS Żyły nie były wyjątkami, lecz regułą. ♦

Władysław Iliński

Piłka nożna lokalnie – problemy i ambicje

Piłka nożna to najbardziej popularny, ale przede wszystkim lokalny sport. Jak wygląda jego rzeczywistość – czy da się wyżyć grając w piłkę w 5. klasie rozgrywkowej w Polsce? Jak wyglądają ligi okręgowe? Skąd biorą się pieniądze na utrzymanie tysięcy małych klubów rozsianych po całym kraju, od największych metropolii po wioski na końcu świata? Oto tajemnica gry.

Późnojesienny wieczór. Miejsowość M. Na zewnątrz co jakiś czas przetacza się podmuch przenikliwego, wilgotnego wiatru. Po niebie przewalają się ciężkie chmury, które co chwilę przesłaniają księżyc. Nieoświe-

tlony z zewnątrz niewielki budynek klubowy o spadzistym dachu zalewa srebrna poświata. Tylko w jednym okienku na drugim piętrze świeci się żółte światło – jedyne, zdawać by się mogło, źródło ciepła w okolicy. Ale to złudzenie. Temperatura powietrza nie przekracza zera. W klubowym pomieszczeniu, w którym odbywa się zebranie zarządu czwartoligowego klubu, jest niewiele cieplej. Dopiero co włączono elektryczną farelkę. Choć znajdują się tu szatnie, prysznic, magazyny ze sprzętem sportowym i pomieszczenia biurowe, nie ma innego ogrzewania. Nie ma też ciepłej wody. Jest za to plan, jak to zmienić: budynek wyremontować, zatkać nieszczelności w ścianach, a ogrzewanie i ciepło doprowadzić z pobliskiej centralnej kotłowni, która ogrzewa już wszystkie inne budynki będące własnością gminy. Bo budynek klubu i cała infrastruktura, z której korzysta – stadion, boisko treningowe czy orlik – należą do gminy, od

której stowarzyszenie skupione w związku Ludowych Klubów Sportowych to wszystko nieodpłatnie dzierżawi.

Do niewielkiego pomieszczenia wchodzi co kilka minut. Podają sobie i ściskają dłonie. Potem wybierają miejsca wokół stołu. Rozcierają zmarznięte ręce. Na szczęście siedziba klubu wkrótce zostanie ogrzana mocą farelki i ludzkiego ciepła.

Koniec grudnia to dobry czas na zebranie zarządu. Na Boże Narodzenie we wsi są wszyscy. Jest nawet prezes klubu, na stałe pracujący kilka tysięcy kilometrów od jego siedziby. Zaczyna pan Roman, blisko 70-letni, krzepki, z sumiastym wąsem. Zdaje relację z sytuacji. Pod koniec grudnia z pierwszej drużyny odszedł trener – młody, zdolny, ambitny, dający nadzieje na awans, ale też człowiek, który chciał się zająć rodziną i spędzać czas z dorastającymi dziećmi, a nie całe popołudnia i wieczory z innymi mężczyznami na boisku. Trener odszedł,

ale zostały mu dwie pensje do wypłacenia. Pensje i premie zostały też do wypłacenia piłkarzom. Pan Roman oświadcza, że w kasie klubowej pod koniec roku nie ma już żadnych pieniędzy, a sam musiał założyć kilka tysięcy za fakturę dla firmy wożącej zawodników na mecze. Członkowie zarządu się martwią. Wyliczają, który piłkarz ile zarabia i czy nie zredukować kadry. Niektórym pensje pokrywają sponsorzy (około 1,8 tys. zł miesięcznie plus możliwość zamieszkania w okolicy po kwaterach prywatnych lub w miejscach, w których mieszkają pracownicy sezonowi ze Wschodu pracujący dla lokalnych firm). Część piłkarzy gra w klubie, a formą zapłaty za ich grę jest praca w którejś z lokalnych firm, często za granicą. Piłkarz pracuje od poniedziałku do piątku „w delegacji” na budowie, a na weekendy wraca zagrać mecz.

Członkowie zarządu przeglądają kadrę i listę plac. Są zgodni: chłopaki pochodzące z naszych wsi zarabiają mniej. Tak było zawsze – może to niesprawiedliwe, ale tak jest. Przyjezdni piłkarze mają lepsze pensje. Analiza finansów trwa. Pojawiają się pomysły na podreperowanie klubowej kasy, jednak na chwilę obecną niestety niemożliwe do zrealizowania. – *Przegraliśmy głosowanie na zebraniu sołeckim, sołtys się nie zgodził, jednym głosem przegraliśmy!* – relacjonuje pan Stanisław. – *Inne wsie wycinają swoje lasy i mają potem pieniądze, tak zrobiły wszystkie sołectwa dookoła nas* – dodaje, po czym wymienia po kolei, co udało się zbudować za środki z wyciętych lasów będących własnością sołectwa. To sale gimnastyczne, budynki klubowe, boiska,

szatnie. – *U nas tego nie będzie, bo sołtys nie chce pozwolić na wycinkę!* – denerwuje się. Inny z zebrań, pan Grzegorz, formalnie nie jest członkiem zarządu, lecz pracuje w urzędzie powiatowym, a dodatkowo jest dyrektorem w firmie głównego sponsora klubu i kiedyś był w zarządzie gminy. Poważny człowiek, choć jeden z młodszych. Kiedyś piłkarz trzecio- i czwartoligowy: – *Panowie, co z tego, że my raz wytniemy te drzewa, te pieniądze tylko raz do klubu trafią, my musimy wymyślić taki sposób finansowania klubu, żeby był stabilny. Sponsorzy utrzymują kilku zawodników, ale to trzeba iść do wójta, żebyśmy mieli zagwarantowane pieniądze.*

Jak utrzymywany jest taki lokalny klub? Jeśli gmina jest w miarę zasobna, może przeznaczyć osobne środki ze swojego budżetu na działalność sportową na swoim terenie. Kluby grające w ligach okręgowych czy

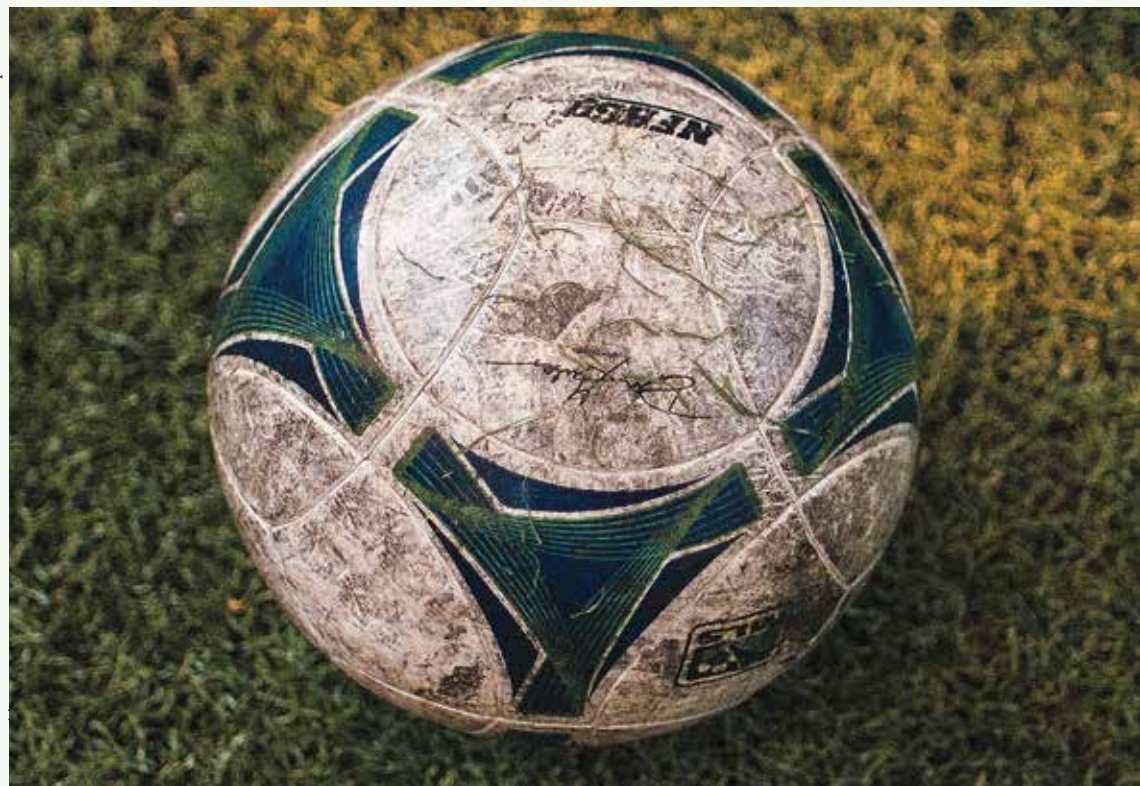
żyne kwotą kilkuset, a czasem kilku tysięcy złotych. Zdarzają się również milionerzy, którzy chcą się zaprezentować w dobrym świetle i utrzymanie klubu biorą na siebie. Mają różne ambicje. Niektórzy chcą stworzyć wielki projekt i, jak np. obecny właściciel firmy Bruk-Bet z Niecieczy, mieć zespół w Ekstraklasie (tak kiedyś było we Wronkach czy w Grodzisku Wielkopolskim). Innych interesuje wyłącznie lokalny prestiż, tj. spotkania na trybunach z właścicielami innych firm (często sponsorami innych klubów) czy okazja do biesiady po meczu w klubowym budynku. Ważne są też podziękowania, dyplomy, okolicznościowe i jubileuszowe puchary i uścisk ręki. Zdarza się, że wizyta takiego włodarza z grupą kolegów na meczu to okazja do zaprezentowania „praw właściciela” – *To bardzo smutne widowisko* – opowiada mi jeden z trenerów pracują-

Jeśli gmina nie jest wystarczająco bogata, żeby mieć osobny fundusz na sport, ma wyłtane pieniądze ze środków na przeciwdziałanie alkoholizmowi

regionalnych mogą liczyć na dotacje publiczne wahające się od kilkuset złotych do kilku czy kilkunastu tysięcy. Jeśli gminy nie stać na takie środki, wielu trenerom dzieci, młodzieży oraz dorosłych wypłaca się pieniądze ze środków na przeciwdziałanie alkoholizmowi. Gminy mają na to budżety, których źródłem finansowania są lokalne podatki ze sprzedaży alkoholu (pozwolenia na sprzedaż alkoholu w sklepach, restauracjach, obiektach noclegowych itd.). Poza wsparciem gminnym kluby mają także sponsorów. Zwykle są to lokalne firmy wspierające dru-

cy w niższych ligach. – *Nasz główny sponsor zapraszał na mecze kolegów, najpierw była okazja do poczęstunku i popitki, a potem wspólne oglądanie meczu, które polegało głównie na wulgarnym lżeniu piłkarzy. Po takim widowisku mnie, trenerowi odechciało się trenować, a chłopakom grać.*

Wielu sponsorów przelewa swoje ambicje na projekty sportowe, a swoje setki tysięcy złotych (wraz z dziesiątkami tysięcy publicznych) przeznaczają na grupki słabo opłacanych sportowców, którzy rzadko są w stanie spełnić oczekiwania awansu tak zarządzanej



organizacji. Upowszechnianie sportu wśród dzieci, młodzieży i dorosłych, które, jak mogłoby się wydawać, powinno być priorytetem dla władz publicznych, musi ustąpić pseudoprofesjonalizmowi. W efekcie większość szkółek piłkarskich to projekty finansowane niemal całkowicie przez rodziców. Kiedy zawodnicy wchodzi w wiek młodzika

Większość szkółek piłkarskich to projekty finansowane niemal całkowicie przez rodziców

(12–13 lat) czy trampkarza (14–15 lat), szkolenie w małych klubach staje się już niemal prowizoryczne z powodu braku środków na jego finansowanie, gdyż publiczne wsparcie w całości płynie do pierwszej drużyny seniorów. Na południu Polski znany jest proceder zgłaszania przez kluby drużyn do rozgrywek młodzieżowych, gdzie na każdy taki zespół przeznaczają się osobną dotację z urzędu gminy. Drużyna rozgrywa minimalną liczbę meczów wymaganą w regulaminie, po czym wycofuje się z ligi. Dotacja zostaje w klubie, a młodzieżowy zespół przestaje istnieć. Bulwersująca jest to, że władze, które finansują w ten sposób sport dla młodszych, do tej pory nie zweryfikowały napływających w tej sprawie zgłoszeń.

Kilka dni po zebraniu zarządu klubu sportowego w miejscowości M jeden z trenerów grup młodzieżowych spotyka się z prezesem klubu w miejscowości K, która od M położona jest w odległości 30 minut jazdy samochodem. Nie ma rozmowy o wycinaniu lasu, pieniądzech z funduszu alkoholowego czy

dotacjach publicznych na pierwszą drużynę. W klubie z miejscowości K seniorzy grają w najniższej lidze rozgrywkowej i są to lokalni pasjonaci przychodzący pokopać w piłkę dla zabawy, przyjemności i aby spotkać się ze znajomymi. Bez pieniędzy, po prostu po pracy. Prezes klubu z K nie dostaje dofinansowania z gminy, gdyż jest ona mała i nie

stać jej na takie luksusy. Każdy grosz jest w niej oglądany dwa razy. Prezes klubu z K swoje prywatne środki chce przeznaczyć na szkolenie dzieci i młodzieży. Trenerom płaci więcej, niż mogą zaproponować sąsiednie gminy z funduszu alkoholowego. Sprzęt do treningów kupuje sam, a boisko stoi pośrodku lasu. Sala, na której ćwiczy się zimą, jest dużo mniejsza od wystawnej hali z M, ale przyjeżdżają na nią liczne dzieci z K i okolicznych przysiółków. Prezes ma też dwa ambitne projekty. Po pierwsze, chce zorganizować szkolenie w klubie tak, aby uzyskać certyfikację PZPN. Po drugie, chce mieć drużynę seniorską kobiet. Bo w klubie z K od kilku lat najlepszymi zawodniczkami w grupach młodzieżowych są dziewczyny. Kiedy przekroczą one wiek młodzika, nie będą już mogły występować w zespole trampkarzy – zabraniają tego przepisy, które od tej kategorii wymagają podziału na zespoły żeńskie i męskie. W okolicy nie ma takich zespołów. Prezes K myśli o zespole senierek, bo zazwyczaj już 15-latkę zasilają zespoły seniorskie w ligach kobiecych.

Nastolatka na boiskach na szczuble centralnym to norma. Dziewczyny wchodzi do dorosłej piłki dużo szybciej niż chłopcy z uwagi na wcześniejsze dojrzewanie i gotowość do rywalizacji z dorosłymi koleżankami.

Futbol lokalny w Polsce jest bardzo zróżnicowany, jednak zdecydowanie częściej wygląda on jak w miejscowości M, a nie jak w miejscowości K. Nierzadko odzwierciedla także sposób myślenia swoich sponsorów – lokalnych przedsiębiorców i ludzi bardzo ważnych oraz wpływowych w swoich społecznościach, którzy zwykle są bardzo majątni i dużo bardziej interesuje ich nie to, jak wydawane są ich prywatne dotacje (których nawet nie mają zamiaru oficjalnie rozliczać, dając sobie szansę na optymalizację podatkową), lecz to, jak te pieniądze pozwalają im błyszczeć w roli patronów. Wiele robi się też poza starymi strukturami klubowymi – stowarzyszeniami powoływanymi w latach minionego ustroju, którymi wciąż zarządzają ci sami działacze według mechanizmu sprzed ubiegłego wieku. Nowe, prywatne inicjatywy nie przebiły się jeszcze do lokalnej świadomości. Nastawione wyłącznie na szkolenie dzieci i młodzieży, próbują łączyć rzeczywistość rynkową ze społeczną potrzebą kształtowania i wychowywania człowieka poprzez sport. Nie stanowią jeszcze głównego ogniska zainteresowania lokalnej społeczności, ale wymiana pokoleń siłą rzeczy powinna zmieniać ten obraz rzeczywistości. Smutkiem napawa to, że państwo oraz samorząd abdykowały z funkcji realnego sprawcy i kontrolera zaszłych mechanizmów w lokalnym sporcie. ♦

Bartosz Klimas

Szybciej, wyżej, drożej – igrzyska sportowe

Globalne korporacje – bo tak wypada nazwać Międzynarodowy Komitet Olimpijski oraz wielkie federacje w rodzaju FIFA czy UEFA – kierują się wyłącznie zyskiem, chociaż z sukcesem wmówiły nam, że są stowarzyszeniami sportowymi. Zysk przynoszą im nie tylko kibice, media i sponsorzy, ale też całe państwa i miasta. Za coś trzeba przecież zorganizować igrzyska czy mistrzostwa świata, za coś trzeba wybudować stadiony. A kiedy sportowy szła minie, trzeba je też za coś utrzymać.

Gdyby dziejowy pociąg (przepraszam za patos) wtoczył się niedługo na inne tory, Kraków sprzątałby teraz po zimowych igrzyskach olimpijskich, które próbowano mu sprzedać 8 lat temu. Związał się komitet organizacyjny, kosztem ponad 4 mln zł przygotowano dokumenty aplikacyjne do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, wyrysowano logotypy z motywem parzenicy... Kres mrzonkom położyło lokalne referendum, w którym blisko 70% krakowian powiedziało igrzyskom „nie”.

Historia lubi się powtarzać (znów przeprosiny, tym razem za zużytą kalkę językową), dlatego latem przyszłego roku w Krakowie i innych miastach Małopolski odbędą się igrzyska europejskie. Trzeciej edycji tej imprezy, która

poprzednio odbywała się w Baku i w Mińsku, nikt inny nie chciał. Pytanie, czy chcą jej Małopolanie i krakowiaczy, pozostaje bez odpowiedzi. Inspiracją przyszła z krajowej centrali. Po wielu miesiącach wyczekiwania, próśb i gróźb ze strony krakowskiego Magistratu rząd zagwarantował w końcu część pieniędzy na organizację imprezy.

Stanowisko Krakowa w tej kwestii było bowiem znane od dawna – jeśli miałby przystąpić do współorganizacji igrzysk, musi otrzymać wsparcie z budżetu centralnego.

Co to za igrzyska?

Igrzyska europejskie to odpowiednik organizowanych od lat 50. i 60. igrzysk panamerykań-

chętnych do organizacji igrzysk europejskich nie widać, a dwie pierwsze edycje posłużyły ocieplaniu wizerunku postsowieckich reżimów

skich, igrzysk azjatyckich, igrzysk Pacyfiku oraz igrzysk afrykańskich. Na początku XXI w. europejscy działacze sportowi i specjaliści od marketingu doszli do wniosku, że rynek sponsoringu sportowego na Starym Kontynencie wciąż kryje rezerwy finansowe.

Okazało się, że niekoniecznie, bo chętnych do organizacji igrzysk europejskich nie widać, a dwie pierwsze edycje posłużyły ocieplaniu wizerunku postsowieckich reżimów. Pierwszym gospodarzem, w 2015 r., było Baku, drugim – w roku 2019 – Mińsk.

O planach organizacji europejskich igrzysk w Krakowie głośno stało się już po ich przyjęciu. W czerwcu 2019 r., podczas obrad

nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich (EOC), jednogłośnie zatwierdzona została wspólna kandydatura miasta Krakowa i regionu Małopolski jako organizatorów III Igrzysk Europejskich w roku 2023 – tak napisano w entuzjastycznym komunikacie Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Brak w nim informacji, że innych kandydatów nie było, a igrzyska europejskie są imprezą o niewielkim znaczeniu sportowym, za to dość drogą.

Samodzielna decyzja prezydenta miasta i marszałka województwa (choć nie ma pewności, na ile samodzielna; imprezą od początku chwali się bowiem głównie minister aktywów państwowych Jacek Sasin) zaskoczyła wielu. Naj-

pierw mówiło się o kandydaturze Katowic, w kolejnej wersji Ślązaków zastąpili jednak Małopolanie i miastem numer jeden stał się Kraków. Ostatecznie województwo śląskie ponowiło ofertę współdziałania i rywalizacja lekkoatletów ma się odbyć w Chorzowie.

Prezydent Krakowa Jacek Majchrowski zapewnił, że plan organizacji przez Kraków i Małopolę igrzysk europejskich to bardzo dobry pomysł. *Mamy wielkie potrzeby inwestycyjne. Liczę, że dzięki temu wydarzeniu pewne sprawy zostaną przyspieszone i sfinansowane przy wsparciu Środków Ministerstwa Infrastruktury* – dodał, wyraźnie spodziewając się rządowych gwarancji.

Drugi raz w tej samej rzecze

Podobnie mówiło się tu 8 lat wcześniej, przy okazji kandydowania Krakowa do organizacji zimowych igrzysk olimpijskich w 2022 r. To miała być impreza wagi ciężkiej, jeśli idzie o kaliber i budżet. Jedną z ważniejszych twarzy tej kandydatury była Jagna Marczułajtis-Walczak, dawniej wybitna snowboarderka, dziś posłanka. A wówczas – przewodnicząca Komitetu Konkursowego Kraków 2022.

Jak wtedy, tak i dziś słyhać zapowiedzi, że dzięki dużej imprezie sportowej region dokona skoku cywilizacyjnego. Będą nowe drogi, lotniska, kolej – słowem: infrastruktura, która pozostanie na lata. Wybrzmie – jak i teraz – także inny z dobrze znanych argumentów: uczestnicy igrzysk wykorzystają istniejące areny. Zwykle jednak te obiekty są już tak stare, że ich modernizacja to w zasadzie budowanie od nowa.

Dlaczego Polska nie może modernizować infrastruktury drogowej bez budowy obiektów sportowych, które trudno będzie później utrzymać, i bez organiza-

cji samej – nie tak znowu taniej – rywalizacji atletów? Odpowiedzi nie słyhać.

Na szczęście dla Krakowa, zanim zapadły ostateczne decyzje w sprawie XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich, udało się wymóc na władzach miasta wspomniane już referendum, choć nie obyło się bez wcześniejszego wydania paru groszy (wg NIK było to 11 mln zł¹).

Ostatecznie na placu boju o igrzyska 2022 pozostały Almaty oraz Pekin, gdzie referendum się nie organizuje, a pieniądze nie są problemem. W decydującym starciu wygrali Chińczycy, a tego, jakie były ich faktyczne wydatki na igrzyska, raczej się nie dowiemy.

Zawsze drożej

Pewnie wysokie, bo – jak wskazuje prof. Bent Flyvbjerg, badacz z Uniwersytetu Oksfordzkiego – w latach 1960–2012 plan wydatków na organizację igrzysk

olimpijskich zawsze był przekraczany. I to znacznie.

*Igrzyska (...) ze stuprocentową powtarzalnością przewyższającą zakładane koszty. Średnie przekroczenie wynosi 179%, czyli znacznie więcej niż w przypadku innych wielkich inwestycji w infrastrukturę, budownictwo czy teleinformatykę. Te dane wskazują, że miasta i kraje, które decydują się na igrzyska, biorą na siebie jeden z najbardziej ryzykownych finansowo projektów – przekonuje Flyvbjerg w raporcie *Olimpijskie proporcje*². Dodaje, że szczególnie bolesne konsekwencje poniosły w minionych dekadach Montreal (1976) oraz Ateny (2004).*

W Kanadzie plan wydatków przekroczone o blisko 800% (uwzględniając inflację), a spłata zobowiązań zaciągniętych na poczet igrzysk zajęła organizatorom 30 lat. Grecy przekroczyli plan niby tylko o 60% (także w wartościach realnych), ale wydanie 9 mld dolarów przyczyniło się do załamania gospodarczego kilka lat później.

Wydatki Londynu na letnie igrzyska w 2012 r. oszacowano na 14,6 mld dolarów przy planowanych 4,4 mld. O olimpijskich kosztach zimowych igrzysk w Soczi (2014) powiedziano już wiele, jednak ani igrzysk w Rosji, ani wcześniej w Chinach (letnie igrzyska w Pekinie, 2008) nie należy rozpatrywać w kategoriach budżetowych – raczej politycznych.

Spośród organizatorów zimowych igrzysk w ostatnich latach zdecydowanie najlepiej, według raportu Flyvbjerga, poradziło sobie Vancouver (2010) – planowany koszt został przekroczony o 17% (z uwzględnieniem inflacji). Mowa tu jedynie o kosztach bezpośrednio związanych z przeprowadzeniem rywalizacji sportowej. Inwestycje infrastrukturalne, jako trudne do jednoznacznego ujęcia, nie były brane pod uwagę.

Papierowe igrzyska

Właśnie takie inwestycje, zdaniem kolejnych polskich komitetów konkursowych, stanowią zysk, jaki przyniosłyby Polsce igrzyska – olimpijskie lub chociaż europejskie. Padają argumenty, że jesteśmy państwem, któremu potrzebny jest silny bodziec rozwojowy, i dlatego igrzyska przyspieszyłyby wiele inwestycji, nie tylko sportowych, ale również drogowych czy kolejowych.

To argumenty znane od trzech dekad, bo trzeba tu wspomnieć, że polskie „igrzyska na papierze” mają historię dłuższą niż ta krakowska. Pod koniec zeszłego stulecia, na długo zanim do organizacji igrzysk olimpijskich zaczęła się przymierzać stolica Małopolski, sportowa gorączka rozpalila burmistrza Zakopa-

nego Adama Bachledę-Curusia. Zapragnął on, by stolica polskich Tatr (trzecie i ostatnie przeprosiny) ugościła narciarzy i łyżwiarzy z całego świata. Miało być „Zakopane 2006”. Jednym z olimpijskich problemów, jaki się wtedy ujawnił i nie zmienił do tej pory, był – obok pieniędzy – brak odpowiedniej trasy do alpejskiego zjazdu (nazywanego do niedawna biegiem zjazdowym). Bachleda-Curus stoczył w tej sprawie wojnę z dyrektorem Tatrzańskiego Parku Narodowego Wojciechem Gąsienicą-Byrcynem – stawką była możliwość rozbudowy infrastruktury na

Wydatki Londynu na letnie igrzyska w 2012 r. oszacowano na 14,6 mld dolarów przy planowanych 4,4 mld

Kasprowym Wierchu. Przegrał, zaś Zakopane przepadło podczas głosowania nad wyborem gospodarza igrzysk (choć akurat ta kwestia zaważyła na wyniku). Wygrał wówczas Turyn i, jak już wiemy, wstępny budżet włoskich igrzysk trzeba było niebawem włożyć między bajki. Według raportu prof. Flyvbjerga Turyn przekroczył zakładane koszty o 82%.

Imagine

Jak będzie tym razem? Kraków i Małopolska mają dołożyć do przyszłorocznych igrzysk po 100 mln złotych. Budżet centralny doda 200 mln. Podobno wystarczy. Do tego rząd obiecał 350 mln zł na inwestycje infrastrukturalne w Gminie Kraków.

Budżet igrzysk w Mińsku oszacowano na 110 mln dolarów

wobec deklarowanych wcześniej 40–50 mln. To skromnie w porównaniu z 1,2 mld dolarów (to nie pomyłka), które miał wydać na swoje Igrzyska Europejskie Azerbejdżan. Według agencji Associated Press sama tylko ceremonia otwarcia w 2015 r. kosztowała blisko 100 mln dolarów. Lady Gaga zaśpiewała wówczas *Imagine* Johna Lennona.

Budżet polskich Igrzysk Europejskich 2023 (nie licząc inwestycji w infrastrukturę) szacowano już różnie – była mowa o 160 mln zł, teraz mówi się o 400 mln zł. Wszystko z grubsza, bo – jak

przestrzega Will Jennings z Uniwersytetu w Southampton – po przyznaniu praw do organizacji igrzysk pojawiają się nowe budżety, często zasadniczo różne od prezentowanych w fazie kandydowania³.

Budżet zazwyczaj zakłada maksymalne albo oczekiwane wydatki. W przypadku igrzysk to raczej fikcyjne minimum, które zawsze jest przekraczane. Do tego budżet zawiera gwarancje, że wszelkie przekroczenia zostaną pokryte przez władze miejskie i krajowe – dodaje prof. Flyvbjerg, przypominając, że jedynym zainteresowanym, który wychodzi z tego bez szwanku, jest zazwyczaj Międzynarodowy Komitet Olimpijski. ♦

¹ Informacja o wynikach kontroli *Wykorzystanie środków publicznych w związku z ubieganiem się przez miasto Kraków wspólnie z regionem tatrzańskim o przyznanie roli gospodarza Zimowych Igrzysk Olimpijskich i Paraolimpijskich w 2022 r.*, 2016.

² B. Flyvbjerg, A. Stewart, *Olympic Proportions - Cost and cost overrun at the Olympics 1960-2012*, Saïd Business School Working Papers, Oxford - University of Oxford, 2012.

³ w. Jennings, *Why costs overrun - Risk, optimism and uncertainty in budgeting for the London 2012 Olympic Games*, „Construction Management and Economics”, Taylor & Francis Journals, 2012.



Il.: Kristian Win z Pixabay

Angelika Ogrocka

Mugolski quidditch, czyli jak literatura wpływa na współczesny sport – rozmowa z Weroniką Kapłon

Grupa czarodziejów i czarodziejek latających na miotle, których celem jest wygranie meczu, powłóczy-ste szaty, kibice na trybunach, magiczny klimat – tak wyglądało to w filmowej wersji *Harry’ego Pottera*. Książkowy pierwowzór ma jednak swoją kontynuację nie tylko w kinematografii. W rozmowie z Weroniką Kapłon, kapitanką drużyny Kraków Dragons, udawadniamy, że quidditch uprawiany jest w świecie rzeczywistym. Co więcej: nawet w Polsce!

Angelika Ogrocka: Jak to się stało, że trafiłaś do drużyny... quidditcha?

Weronika Kapłon: Jestem w niej od maja 2021 r. Wiedziałam, że są nabory. Podczas pandemii stwierdziłam, że chciałabym zrobić coś innego niż dotychczas. Przypomniałam sobie wówczas o quidditchu, więc poszłam na trening, spodobało mi się i zostałam. Urzekło mnie to, jak ciepło zostałam przyjęta przez drużynę.

Jak wygląda sama gra?

Ćwiczymy na orliku w miasteczku studenckim AGH. Podstawowym sprzętem jest miotła – w naszej wersji to taka rurka PCV o długości 1 m. Są też hoop-sy, czyli obręcze. Aby wygrać,

trzeba wrzucić przez nie kafel, czyli lekko spompowaną piłkę do siatkówki. Aby być w grze, między nogami trzeba mieć miotłę i najczęściej trzymać ją jedną ręką, a drugą łapać i rzucać piłkę. Zawodnicy na boisku grają na różnych pozycjach: są ścigający, czyli chaserzy, odpowiedzialni za zdobywanie bramek, a także pałkarze, czyli beaterzy – mający za zadanie zbijać ludzi tłuczka-mi, którymi są piłki do zbijaka. Podczas gry na murawie znajdują się 3 tłuczki i 2 pałkarzy. Jeśli pałkarz drużyny przeciwnej zbije zawodnika tłuczkiem, musi on wyciągnąć miotłę spod między nóg, dobiec do swojej obręczy, dotknąć jej i dopiero wtedy wrócić do gry.

Co ze słynnym zniczem kończącym mecz?

Znicz jako człowiek to osoba bezstronna lub sędzia, która ubrana jest na żółto, a z tyłu ma przyczepioną na rzepie długą skarpetę, w której środku umieszczona jest piłeczka tenisowa. Tę część nazywa się ogonkiem zniczowym, choć potocznie mówi się „znicz”. Zdobycie znicza-piłeczki nie jest łatwe, bo człowiek-znicz może się bronić rękami lub uciekać.

To dość brutalna gra jak na dziecięcą grupę odbiorczą powieści. Jak radzicie sobie z nią w realnych rozgrywkach?

Mogę wchodzić w kontakt z innymi zawodnikami, ale tak, żeby ich nie faulować. Podczas gry można się przepychać albo zabiegać drogę przeciwnikom. Quidditch jest sportem kontaktowym, a swoją brutalnością przypomina np. rugby, choć zasady ograniczające kontakt fizyczny są w nim rozbudowane

tak, aby zapewnić jak największe bezpieczeństwo zawodników. Przykładowo możemy łapać przeciwników tylko jedną ręką, a wszyscy obowiązkowo noszą ochraniacze na zęby.

Jak rozpoznajemy koniec meczu? W świecie Hogwartu można było go zakończyć złapaniem znicza lub nabiciem punktów. A w waszej wersji?

Zasada jest taka, że każda drużyna składa się z 6 osób (2 pałkarzy i 4 ścigających, w tym jeden obrońca) do 18. minuty. Wówczas gra odbywa się bez szukających, a na boisku nie ma znicza. W 17. minucie wchodzi znicz, a w 18. pojawiają się szukający. W tym momencie w drużynach jest po 7 osób. W *Harrym Potterze* było tak, że gdy złapiesz znicza, kończy się mecz. U nas złapanie znicza daje 30 punktów, a gol liczy się jako 10 punktów – niezależnie od tego, w której z pętli został zdobyty. Jeśli znicz złapie drużyna, która w danym momencie gry prowadzi, to dolicza się jej 30 punktów i wygrywa ona mecz. Jeśli jednak drużyna złapała znicza i po dodaniu 30 punktów nadal przegrywa, to mamy remis i potrzebna jest dogrywka, na czas której szukający i znicz schodzą z boiska. W takiej sytuacji dolicza się limit punktów do zdobycia, czyli w tym wypadku 30 punktów do najwyższego wyniku meczu. Wygrywa ta drużyna, która szybciej nabije punktami ustalony pułap.

Mecze są dość krótkie – z moich obliczeń wynika, że trwają ok. 20–30 minut.

Może być tak, że znicz zostanie złapany po 30 sekundach, ale może się też opierać przez 20

minut. Standardowo mecz trwa mniej więcej pół godziny. Dużo zależy od szukających i znicza. Pamiętajmy jednak, że z racji liczby bodźców i interakcji w trakcie rozgrywek to bardzo eksploatująca dyscyplina.

W jakim przedziale wiekowym można trenować lub należeć do drużyny?

Z powodów bezpieczeństwa w rozgrywkach można brać udział od 16. r. ż. Gdyby ktoś nie w pełni dojrzały fizycznie występował przeciwko zawodnikom z długim stażem, byłoby to dla niego/niej z pewnością trudne. Nowych zawodników szukamy głównie wśród studentów. Najstarsza osoba w naszej drużynie w tym roku skończy 31 lat.

Jak często trenujecie i jak wygląda trening?

Trenujemy dwa razy w tygodniu. Ćwiczymy taktyki i doskonalimy swoją grę. Jeśli są chętni, chodzimy również pobiegać.

Tworzycie paczkę znajomych czy spotykacie się tylko na treningach?

Wszyscy w drużynie się znamy, organizujemy wspólne wyjazdy i imprezy. Ostatnim takim wydarzeniem był sylwester, zaś na sierpień przygotowujemy zgrupowanie w Beskidach. Pośród ludzi grających w quidditcha można znaleźć otwarte i nietuzinkowe osoby. Wyjeżdżając na zawody zagraniczne, można poznać zawodników z całej Europy.

Pamiętasz swoje przyjsie do drużyny?

Pamiętam swój pierwszy trening. Wzięłam miotłę i intuicyjnie zaczęłam grać. Trzeba pamiętać, że konieczna jest współpraca z zawodnikami z twojej drużyny, a równocześnie należy uważać na drużynę przeciwną. Spodobało mi się i zostałam. Zaczynałam jako ścigająca, następnie byłam szukającą, a teraz trenuję jako pałkarka.

Jak to się stało, że zostałam kapitanką pomimo dość krótkiego stażu?

Kadencja w drużynie trwa rok – zarówno kapitańska, jak i trener-ska. Można ubiegać się o kolejne. Kapitanów poprzez głosowanie wybierają ludzie należący do klubu. Moja kadencja trwa do grudnia tego roku. 2022 r. jest dla nas ważny, ponieważ jedziemy na Puchar Europy. W tamtym roku wygraliśmy Ligę i Mistrzostwa Polski. Dzięki temu wraz z Syrenkami z Warszawy będziemy reprezentować nasz kraj.

Czy wybory wyglądają podobnie w przypadku trenerów?

Nasza drużyna powstała w 2015 r. Są w niej osoby, które należą do klubu od początku jego istnienia. Zazwyczaj jest tak, że na trenera zgłaszają się chętni, którzy mają odpowiednie doświadczenie, pomysły, chęci i możliwości. Wybierani są też trenerzy pomocniczy, a trenerów wybieramy spośród zawodników.



Pomóż Kraków Dragons polecić na Puchar Europy 22 w quidditchu sportowym: zrzutka pod adresem zrzutka.pl/5ygmfe

Samego wyboru dokonuje Zarząd Klubu.

Czy są jacyś słynni zawodnicy quidditcha?

Tak, gdy spotykamy się na turniejach ligowych w Polsce, to wiemy, którzy zawodnicy są dobrzy i na których trzeba szczególnie uważać podczas meczu. Niektórzy są już legendami.

Jak wygląda liga?

Na ten moment w Polsce składa się ona z sześciu drużyn. W ciągu roku rozgrywa się trzy turnieje: Spring Games, Summer Games i Winter Games. W wybrany weekend drużyny spotykają się, by zagrać przeciwko sobie. W 2021 r. odbyły się Summer Games i Winter Games, czyli letnie i zimowe rozgrywki Polskiej Ligi Quidditcha (PLQ). Były one decydujące dla drużyn, które pojedą reprezentować Polskę w Pucharze Europy. W 2022 r. władze PLQ postanowiły nieco zmienić kalendarz rozgrywek, w związku z czym najbliższe Spring Games są planowane na połowę maja. European Quidditch Cup to marzenie każdej z drużyn, gdyż uczestniczą w nim najlepsze zespoły z Europy.

Czym się różnią turnieje od rozgrywek ligowych?

Niczym. Rozgrywki ligowe to po prostu rodzaj turnieju. W polskiej lidze zwykle sędziujemy po polsku i pojawia się w niej 5–6 drużyn, więc jest to niewielki turniej. Jednak Kraków Quidditch Cup, moje pierwsze poważne zawody, był turniejem towarzyskim, międzynarodowym. Na takim wydarzeniu rywalizacja jest mniej istotna niż na turniejach ligowych. Poznałam drużyny z Pragi, Słowenii czy

Wiednia. Spotkanie społeczności międzynarodowej było interesujące. Dodatkowo podczas turniejów do każdej pozycji przynależy odpowiedni kolor opaski, którą noszą zawodnicy. Szukający mają żółtą, pałkarze czarną, ścigający białą, a obrońcy – zieloną. Zazwyczaj sędziuje się po angielsku. W Europie takich turniejów towarzyskich odbywa się wiele. „Smoki” dotychczas miały okazję brać udział w wydarzeniach organizowanych w Słowacji i w Słowenii.

Myślisz, że quidditch powinien zostać włączony do kanonu olimpijskiego?

Mam cichą nadzieję, że tak się stanie. Nie wiem jednak, w jakim

Quidditch to sport w stu procentach amatorski, w związku z czym jest on finansowany z kieszeni zawodników

kierunku pójść igrzyska. Może za kilkadziesiąt się uda. W Stanach Zjednoczonych istnieje ponad 200 drużyn quidditcha. Podpina się je pod uniwersytety, gdzie zdobywają prestiż i finansowanie. Popularność robi swoje, dlatego quidditch ma potencjał do stania się czymś większym.

W jaki sposób udaje wam się finansować wyjazdy i organizować fundusze na potrzebne akcesoria?

Z własnych kieszeni zakładamy fundusze lub organizujemy zbiórki. Mam nadzieję, że obostrzenia covidowe nie doprowadzą do odwołania turniejów. Zbiórki zakładamy na zrzutka.pl, by nasi fani mieli szansę nam pomóc i odciążyć klub finansowo. Za udział w zrzutce przewidzieliśmy

ciekawe nagrody. Quidditch to sport w stu procentach amatorski, w związku z czym jest on finansowany z kieszeni zawodników. Środki zdobywamy również z KRS czy 1% podatku. Założyliśmy też zrzutkę na wyjazd na mistrzostwa. Udało nam się nawiązać współpracę z firmą oferującą szkolenia z programowania, od której dostaliśmy dofinansowanie na nowe stroje.

Czyli całość kosztów jest po waszej stronie? Stroje też?

Tak. W tym przypadku quidditch jest sportem inkluzywnym. Każda osoba, niezależnie od płci, posiada ten sam strój. Na zestaw składają się spodenki, getry i T-shirt. W naszej drużynie

jeden zestaw jest zielony i ma ornamenty w kształcie husek, a drugi jest alternatywny – czarny. Ważne, aby na koszulce był widoczny numer identyfikacyjny zawodnika.

Skoro mowa o strojach i kontrowersjach związanych z ich niesprawiedliwą odmiennością dla poszczególnych płci, ciekawi mnie, jak prezentuje się skład płciowy w quidditchu.

Liczba zawodniczek i zawodników w naszym zespole jest mniej więcej taka sama. Jak już wspomniałam, quidditch jest dyscypliną inkluzywną i dotyczy to również jej zasad. To sport wspierający osoby nieheteronormatywne. W regulaminie zapisana jest zasada gender: *Drużyna może mieć co najwyżej czterech*

zawodników identyfikujących się z daną płcią w grze, w tym samym czasie. Podczas Pride Month wszystkie quidditchowe drużyny zdjęcia na swoich kanałach oznaczają tęcza obwódka, aby wspierać społeczność LGBT+. Na dużych turniejach, takich jak European Quidditch Cup, tworzy się grupy wolontariuszy, których zadaniem jest wsparcie osób z problemami społecznymi czy psychologicznymi lub tych, które obawiają się wykluczenia. Jako społeczność działamy też lokalnie. Wiem, że kilka osób z drużyny Wrocław Wanderers zadeklarowało pomoc noclegową dla osób ze społeczności LGBT+.

Czy myślisz, że quidditch mógłby uatrakcyjnić lekcje WF-u?

Zdecydowanie tak. Istnieje także kidditch, czyli quidditch dla dzieci. Jego zasady zostały opracowane tak, by zwiększyć bezpieczeństwo tej dyscypliny. Na Mistrzostwach Europy w 2019 r. rozegrano pierwszy oficjalny mecz kidditcha na dużym turnieju – Francja zmierzyła się z Niemcami. Nieraz organizowaliśmy treningi dla dzieci, np. dla harcerzy lub szkół językowych. Dzieciaki za każdym razem były zadowolone, a zawsze najwięcej emocji wzbudzało łapanie znicza.

Gdzie można was zobaczyć?

Nagrania meczów są dostępne na YouTube. Kanał Polskiej Ligi Quidditcha zawiera wiele materiałów z rozgrywek ligowych. Najlepiej jednak znaleźć termin meczu na żywo, przyjść na turniej i pokibicować. Drużyny są w pełnych strojach, wydają okrzyki i śpiewają piosenki motywujące, tworząc wspaniały klimat. Polecam. ♦

Agnieszka Lamek-Kochanowska

Gramy w klasy? Peerelowskie zabawy podwórkowe

Podwórka peerelowskich osiedli z wielkiej płyty były we wspomnieniach ich najmłodszych mieszkańców jak świat w pigułce – centrum życia towarzyskiego, miejscem uprawiania sportu i zabawy. Na podwórkach nie tylko spędzało się czas wolny, tu po prostu wiodło się życie.

Życie podwórkowe dzieciaków urodzonych w czasach PRL było kolorowe i emocjonujące. Po ostatniej lekcji biegliśmy szybko do domów, rzucaliśmy w kątnicę i worek na kaptcie,

Podwórko, wspólnotowość, bezpośrednie kontakty z sąsiadami – oto główne motywy, przez które filtrują się pamięć i opowieści o peerelowskich osiedlach

wkładaliśmy do kieszeni szklane kulki lub kapsle, a w rękę łapaliśmy skakankę i gumę. Wszyscy spotykaliśmy się pod trzepakiem i zaraz rozlegały się wołania: „W co gramy?”, „Palec pod budkę!” lub „Za minutkę zamykamy budkę na kłódkę” – był to sygnał do zbierania towarzyszy gry i rozpoczęcia zabawy.

Na podwórku klawo jest

Całe dni spędzaliśmy na dworze lub na polu (to, jak mówiliśmy o miejscu poza domem, zależało od regionu Polski). Mieszkałam

wtedy we Wrocławiu, na nowym osiedlu mieszkaniowym Popowice, którego podwórka były zasypane gruzem i ziemią – osiedle było w budowie. Trudno było nas wtedy przywołać do domu nawet na obiad i kolację. Mamy robiły więc kanapki i zrzucały je nam z okna. Moja mama chleb smarowała masłem, a na nie kładła ogórka – kiszzonego, małosolnego – albo posypywała kromkę cukrem lub solą. Taki chleb z cukrem był podwórkowym przysmakiem. Do picia wystarczała woda sodowa z saturatora, czysta bądź z sokiem.

O podwórkach czasów PRL napisano wiele nostalgicznych reportaży i artykułów. Pojawiały się w filmach, serialach, powieściach, utworach muzycznych, nawet w młodzieżowej subkulturze. Pisali o nich ludzie nauki, urbaniści i architekci. Wspominali sławni dorośli – natomiast prawie w ogóle nie pisały i nie mówiły

o podwórkach dzieci. A jest się czym pochwalić. Gry i zabawy, współpraca i rywalizacja, osiągnięcia i porażki, wreszcie pomysłowość i sprawczość są budującymi wspomnieniami z dzieciństwa. Bez względu na porę roku i temperaturę na podwórkach zawsze było pełno dzieciaków chętnych do zabawy. Największą karą, jak pamiętam, był zakaz wyjścia z domu „na pole”.

Blokowiska – co to takiego?

Osiedla z wielkiej płyty, zwane też blokowiskami, odwoływały

się do modernistycznej idei budownictwa społecznego, którą zapisano w Karcie Ateńskiej¹. Zgodnie z zasadami zapisanymi w Karcie w projektowaniu miast kierowano się zasadą otwarcia na zielen, powietrze i światło. Dzięki temu osiedlowe podwórka stanowiły część „infrastruktury życia społecznego”, co wychodziło we wspomnieniach dzisiejszych dorosłych, którzy opisują je jako niezwykle plenery, a wręcz czarodziejskie przestrzenie².

Obecnie, jak alarmują aktywiści miejscy, polskie miasta zalewają absurdalne projekty zarówno mieszkaniowe, jak i osiedlowe oraz urbanistyczne. Na rynku są już takie dziwolągi, jak bloki z niby-mieszkaniami czy miniosiedla bez placów zabaw albo bez żłobków, szkół i sklepów. Są również powstające

w błyskawicznym tempie tzw. „osiedla lanowe” – *stawiane gdzieś na pustkowiu, wśród pól, na peryferiach dużych miast*. Patologii na rynku mieszkaniowym jest tak dużo, że doczekały się wspólnej nazwy. To „patodeweloperka” – określenie upowszechnione przez aktywistów, które weszło do codziennego języka.

Wielu młodym osobom miasto kojarzy się z galeriami handlowymi, grodzonymi osiedlami deweloperskimi, enklawami biurowców i rozlewającymi się przedmieściami. W ich świadomości nie zapisał się ślad tego, co było codziennością ich rodziców, których dzieciństwo przypadło na czasy PRL-u, a co składało się na ich doświadczenie siły i wyjątkowości peerełowskiej kultury osiedlowej. Miała ona istotny wpływ na wzory spędzania czasu wolnego, zabaw wśród rówieśników i budowania dobrych relacjach sąsiedzkich oraz akceptację

wśród dzieci i młodzieży istnienia wspólnych, dostępnych dla każdego miejskich przestrzeni. Podwórko, wspólnotowość, bezpośrednie kontakty z sąsiadami – oto główne motywy, przez które filtrują się pamięć i opowieści o peerełowskich osiedlach³.

Podwórkowe gry i zabawy

Lubiliście się bawić na podwórku? To tak jak ja. Inspiracji do wymyślania podwórkowych gier dostarczała nam własna fantazja, wiecznie żywa tradycja oraz rówieśnicy. W doborze zabaw wspierała nas peerełowska telewizja publiczna, szczególnie prezentowane w niej filmy fabularne i seriale, takie jak *Cztery pancerni i pies*, *Pan Samochodzik*, *Podróż za jeden uśmiech* czy *Wakacje z duchami*, a także

³ M. Smagacz-Poziemska, *Czy miasto jest niepotrzebne? (Nowe) przestrzenie życiowe młodych mieszkańców miasta*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2015.

książki, komiksy oraz programy dla dzieci i młodzieży: *Sobótka*, *Teleranek*, 5-10-15. Ogromny wpływ na podwórkowe wyczyny sportowe miały transmitowane przez radio i telewizję igrzyska olimpijskie letnie i zimowe, mundial, a przede wszystkim Wyścig Pokoju – międzynarodowe amatorskie zawody kolarskie. Podczas transmisji sportowych ulice polskich miast całkowicie pustoszały. Podwórka natomiast zapełniały bawiące się w zawody dzieciaki.

Centrum życia każdego podwórka stanowił trzepak. Niepozorny, acz istotny element podwórkowej małej architektury – kiedy nie trzepano na nim chodników i dywanów, był oblegany przez osiedlową ferajnę. Na trzepaku najpopularniejsze były fikołki do przodu i do tyłu, na górnej i na dolnej poprzeczce. Bardziej zaawansowani podwórkowi akrobaci wisieli głową w dół, nie wspomagając się rękami. Trzepak wykorzystywany był również jako bramka do gry w piłkę nożną oraz siatka do gry w kometkę. Kształt trzepaka, podwójna litera T, idealnie nadawał się do zabawy w biwak lub dom oraz do gry w gumę, jeśli brakowało towarzystwa. Służył też jako baza do zabawy w chowanego; był po prostu niezastąpiony.

Gra w gumę była wielkim podwórkowym przebojem. Do zabawy wystarczyła ta zwykła, bieliźniana, kupowana w pasmanterii. Zakładano ją na kostki nóg i stopniowo podnoszono wyżej, aż do szyi. Gra uczyła skoczności, równowagi i zapamiętywania kolejności wykonania skomplikowanych figur. Skakało się do skuchy, po czym następowała zmiana dru-

żyn. Gra w skakankę – kolejny podwórkowy hit – także rozwijała skoczność i wymagała niezłej kondycji. Tu ważna była liczba skoków do przodu i do tyłu, na jednej i na dwóch nogach.

Powiedzieć, że dzieci i młodzież lubią rysować, to mało powiedzieć. Wystarczy kawałek ceglówki, kredy lub patyka, a zaraz na chodniku, asfalcie czy piachu pojawią się linie i wzory. Gra w klasy, w państwa i miasta

Gry i zabawy, współpraca i rywalizacja, osiągnięcia i porażki, wreszcie pomysłowość i sprawczość są budującymi wspomnieniami z dzieciństwa

czy podchody to podwórkowe zabawy, które wymagały nie tylko kamieni, ale nade wszystko wiedzy o świecie, strategicznego myślenia i dobrej współpracy.

Potłuczonego szkła, kolorowych papierków po słodyczach, złotych i sreberek oraz fantazyjnych drobiazgów znalezionych na podwórku nie nazywaliśmy śmieciami. Służyły one do robienia widoczków lub „sekrétów” – fantazyjnych mozaik, które przykrywało się szkłem i zasypywało ziemią. Tworzyło się je w osiedlowych ogródkach, zagajnikach i na trawnikach. To była dziewczynska zabawa oparta na lojalności i przyjaźni. Dzięki niej zyskiwałam poczucie wspólnoty i przynależności. Zdradzenie miejsca zakopania sekretu skutkowało czasami zerwaniem przyjaźni.

W maju, gdy ruszał Wyścig Pokoju, na podwórkach organizowaliśmy grę w kolarza, czyli „pstrykanie w kapsle”. Od tej chwili każdy kapslowany napój

był na wagę złota. Tory wyścigowe rysowaliśmy patykiem na piachu lub cegłą i kredą na asfalcie. Na torach dla kolarzy pojawiały się przeszkody: krawężniki oraz wgłębienia po samochodowych kołach. Najważniejsze jednak były kapsle, używane również jako podwórkowy środek płatniczy – wklejaliśmy do nich plastelinę oraz własnoręcznie malowane flagi państwowe.

Sport – wychowanie do życia

Sport można uprawiać podobnie jak ogródek i rabatki. Słowo „uprawiać” w takim sensie oznacza pielęgnację, a nie rywalizację i bicie rekordów dla zysku. Boisko piłkarskie, korty tenisowe, basen pływacki, a nawet górskie ścieżki często są pokazywane jako rozbieg do kasy i medali. Sport traktuje się dzisiaj jak drogę do sławy i mocno podkreśla jego wymiar komercyjny. A przecież nie tylko o to chodzi – sport ma też fajniejsze oblicze.

Podwórkowe zabawy i gry zawsze były częścią kultury fizycznej, a nie sportu wyczynowego – stanowiły po prostu elementarny składnik codzienności. Wiele osób nie lubi lekcji WF-u w szkole, gdyż są one nastawione głównie na bicie rekordów oraz na wyczyn i zachęca się na nich do brutalnych zagrywek. Nie dziwi więc, że od lat trwa epidemia zwolnień lekarskich z lekcji WF-u. Brakuje

¹ Dokument z 1933 r. zawierający zasady nowoczesnego projektowania urbanistycznego.
² Za: podcast Bogdana Zalewskiego *Nowa Huta krok po kroku*, odc. *Tutejsze fotoświaty i nietypowa topografia*, <https://www.rmfon.pl/podcasty/nowa-huta-krok-po-kroku> [dostęp: 2.03.2022].



Il.: Ignacy Płazewski, Wikimedia Commons

nam miejsc, gdzie sport można uprawiać ot tak, po prostu.

Zabawa i ruch na świeżym powietrzu przestały być priorytetem w życiu dzieci i młodzieży – alarmują badania⁴. Pokazują one, że czas, jaki dzieci spędzają na swobodnej zabawie, w ciągu ostatnich 30 lat bardzo się skurczył. Aż 56% dzieci spędza na podwórku mniej czasu niż najbardziej strzeżeni więźniowie w USA, ok. 20% przez większość dni w roku nie bawi się na dworze wcale, zaś większość tkwi przed ekranami komputerów 2 razy dłużej, niż bawi się na zewnątrz. Najczęściej jednak od ruchu i beztrudnej zabawy odciągają dzieci i młodzież rodzice, którzy organizują im czas poprzez wysyłanie je na dodatkowe zajęcia i tłumaczą, że każda godzinę trzeba wykorzystać produktywnie.

Coraz mniej dzieci ma okazję do swobodnej rozrywki na zewnątrz, ponieważ staje się ona coraz mniej ważna w obliczu szybkiego tempa życia i presji osiągnięć. Poza tym możliwości uprawiania sportu czy nawet zwykłego ruchu bardzo się skomercjalizowały, o czym przytomnie mówił Zbigniew Boniek⁵, obecnie wiceprzewodniczący UEFA – „na dole” panoszy się rynkowy model uczestnictwa w sporcie i nic z tym nie robimy. Czas wrócić do starej, dobrej zasady wychowania przez sport – nie do kariery, ale do życia. ♦

⁴ M.in. *Play Report 2017* (na zlecenie IKEA, <https://www.ingka.com/wp-content/uploads/2020/01/IKEA-Play-Report-2017.pdf>, dostęp: 2.03.2022) i *Play in Balance* (raport firmy Unilever będący częścią kampanii *Dirt Is Good*).

⁵ T. Włodarczyk, *Zbigniew Boniek: nasze kluby zmierzają w stronę uliczki*, <https://sport.onet.pl/pilka-nozna/ekstraklasa/zbigniew-boniek-o-polskich-klubach-or-pilka-nozna/6f46jtt> [dostęp: 2.03.2022].

Dariusz Zalega

Sport robotniczy

Sportem rządu „pogoń za rekordem” i zasada „produkcji bohaterów”. Ale próbowano też działać inaczej – także na Śląsku...

Henryk Sławik z Pragi, w której w lipcu 1927 r. odbyła się II Olimpiada Robotnicza, relacjonował:

I tak zdobył Majer Ernest 3 miejsce dla Polski w biegu na 5000 metrów, Czoik 4-te miejsce w rzucie dyskiem. W zawodach ciężkoatletycznych zdobyła „Siła” (przeważnie zawodnicy z Małej Dąbrówki i Załęża) wszystkie pierwsze i drugie miejsca. Do drużyny piłkarskiej stawiała „Siła” dwóch graczy, którzy się dobrze spisali, a jedną bramkę zdobył członek drużyny „Siły” z Chorzowa.

Sukcesy mogły być większe, jednak na wysłanie większej delegacji z Polski zabrakło pieniędzy. A ponieważ centrum amatorskiego, robotniczego i lewicowego sportu był polski Śląsk, chodziło głównie o sportowców śląskich.

Dwa modele sportu

Nie jest przypadkiem, że to właśnie Śląsk stał się zagłębiem robotniczego sportu. Pierwszym krajem, w którym upowszechniło się jego uprawianie, były bowiem Niemcy, zaś na Śląsk austriacki wpływ miały sąsiednie Czechy. Wówczas konkurowały ze sobą dwa modele sportu: tworzony pod patronatem władz (a więc zaciągający pod sztandary narodowe) oraz związany z całym światem robotniczej kontrkultury, powstający pod egidą rosnących w siłę związków zawodowych i partii socjaldemokratycznej. W 1900 r. robotnicze

organizacje sportowe istniały już w Niemczech, Szwajcarii i na czeskich ziemiach Austrii. Kolejne powstały wkrótce w Belgii, Francji i Anglii. W samych Niemczech w 1929 r. organizacje sportowe powiązane z socjaldemokratami liczyły 1,2 mln członków, a z komunistami – ćwierć miliona. Niemieckie Robotnicze Stowarzyszenie Rowerowe było największą organizacją rowerzystów na świecie. W 1925 r. we Frankfurcie zorganizowano pierwszą Międzynarodową Olimpiadę Robotniczą, która przyciągnęła 150 tys. widzów.

Albert Thomas, dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, w wywiadzie dla „Gazety Robotniczej” przeprowadzonym przy okazji olimpiady w Pradze mówił:

Przed wprowadzeniem 8-godzinnego dnia pracy robotnik był niewolnikiem takim, jak starożytny, mimo istniejącego ustawodawstwa. Nie miał czasu myśleć i odpoczywać. Wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy, to największa rewolucja! Stanowi ona moment epokowy w rozwoju całego świata. Klasa robotnicza zaczyna przejmować i tworzyć kulturę i cywilizację kilkadziesiąt razy silniej niż 30 czy nawet 20 lat temu. (...) Robotnik dużo czasu winien poświęcić właściwemu odpoczynkowi, a więc sportowi.

Ruch robotniczy postrzegał sport jako zjawisko dalekie od komercji i gwiazdorstwa. W jego wizji sport miał upowszechniać współpracę zamiast rywalizacji i dbanie o higienę, a także odciągać młodzież od nałogów oraz, wreszcie, formować świadomych działaczy.

Oczywiście tradycje te dotarły także do Górnego Śląska. Wprawdzie świat sportu został

w nim zdominowany przez kwestie narodowe, jednak i tu istniały wyjątki: swoje organizacje i kluby sportowe na Górnym Śląsku tworzyli zarówno niemiecscy socjaldemokraci i komuniści, jak i, przede wszystkim, Polska Partia Socjalistyczna. Mało kto pamięta o korzeniach wielu śląskich klubów, które związane są właśnie z tradycją pepeesowskich Robotniczych Klubów Sportowych.

Wolnym cześć!

We władzach Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych Rzeczypospolitej Polskiej zasiadał młody działacz socjalistyczny ze Śląska, redaktor „Gazety Robotniczej”, wspomniany Henryk Sławik. W 1926 r., gdy cały Związek liczył 6 tys. członków, aż 2200 skupionych było w górnośląskiej „Sile”. Zasady Związku głosiły m.in.: *Będziesz dążył do zwycięstwa indywidualnego tylko wtedy, gdy przynosi ono korzyść drużynie, klubowi, sportowi robotniczemu, socjalizmowi; Pamiętaj, żeś bratem robotników wszystkich narodowości i wrogiem wszystkich ciemężycieli; Pozdrowisz się hasłem: „Wolnym cześć”, dokumentując tym, że wolność cenisz ponad wszystko.*

Wśród założycieli Związku był m.in. RKS „Siła” z Kochłowic o dość charakterystycznej historii. Klub przymierzał się bowiem do międzynarodowego meczu z Robotniczym Klubem Sportowym z Ostrawy. W ostatniej chwili władze sanacyjne, zaniepokojone olbrzymim zainteresowaniem towarzyszącym imprezie, odwołały ją, oskarżając o... „komunizm” (wtedy również rzucano tym oskarżeniem na prawo i lewo). Mecz jednak się odbył – na terenie parku

Sport miał upowszechniać współpracę zamiast rywalizacji i dbanie o higienę, a także odciągać młodzież od nałogów oraz, wreszcie, formować świadomych działaczy

Kościuszki w Katowicach. Ekipa z Kochłowic wygrała, niemniej klub został rozwiązany. Odrodził się pod nową nazwą „Samson”.

Jak wspominał Bolesław Trombala, działacz „Siły” z Chorzowa: *Kluby zakładali robotnicy żyjący z pracy rąk, a tym nie zbywało w dochodach. Pracowano więc bez pieniędzy ufając, że jakoś*

Ruch robotniczy postrzegali sport jako zjawisko dalekie od komercji i gwiazdorstwa

to będzie... i było. Dużo było wśród nas takich co oddawali całego siebie do klubu, nie dojedli, nie dospali zawsze uczynni, zawsze ochotni i zawsze bezinteresowni.

W grudniu 1934 r. w Katowicach obradował kongres RKS, w którym wzięło udział kilkuset (!) zaproszonych gości-sportowców z niemieckiej części Śląska, Czechosłowacji i Wolnego Miasta Gdańska. Obrady rozpoczęto przy dźwiękach *Międzynarodówki*. W tym czasie Śląskiemu Robotniczemu Sportowemu Komi-

tetowi Okręgowemu podlegały 74 robotnicze kluby sportowe, skupiające 6 tys. osób.

Z kolei 29–30 czerwca 1935 r. z okazji święta sportu w Katowicach gościło aż 800 delegatów RKS-ów z Czechosłowacji, 400 z Gdańska i 117 z niemieckiego Śląska (gdzie robotniczy ruch sportowy był już likwidowany

przez hitlerowców). Podczas pochodu ulicami miasta, według sprawozdań policji, ponownie śpiewano *Międzynarodówkę* – i to zarówno w języku polskim, jak i w niemieckim. Na otwarcie zlotu zorganizowano masowy pokaz gimnastyczny z udziałem 800 osób, w turnieju piłki nożnej wzięło udział 60 drużyn, a na trasie 150 km odbył się wyścig kolarski o „robotnicze mistrzostwo Polski”. Jan Kawalec, jeden z liderów „Siły”, tak opisywał sens podobnych zlotów: *Musimy*

wyść na ulicę, by zademonstrować nasz dorobek, pokazać, że młodzież jest świadoma swych celów. Wreszcie musimy co pewien czas wyjść na ulicę, by zbudzić z letargu tę młodzież, która jeszcze nie uświadomiła sobie swojego znaczenia w życiu społecznym.

Od piłki po zapasy

Przytoczmy opis jednego z takich zlotów z „Wyzwolenia Społecznego”, organu PPS w Białej:

Pierwsi do popisów konkursowych pod bacznym okiem sędziów stanęli chłopcy i dziewczyny z oddziałów Siły w Czechowicach i Ustroniu. Wykonywano ćwiczenia wolne, rytmiczne przy towarzyszeniu muzyki, dziewczęta z czerwonymi proporczykami. Za nimi występowała młodzież męska niemiecka, ćwicząca młotami; symbolizowano przy akompaniamencie orkiestry – trud, znoj i spoczynek. Następnie poszło stawianie piramid. Udział wzięły: Czechowice, Golezów i Ustroń... Niemiecka młodzież

żeńską skacze z odskoczni poprzez wielką lawę. Czechowickie Siłaczki ćwiczą na poręczach. Rozmieszczeni wśród drzew ćwiczą na drążkach: Czechowice, Golezów, Ustroń i Bielsko. Potem idą pokazy na poręczach: Cieszyna, Golezowa, Bobrka, urozmaicone piramidami. Wreszcie jednocześnie z pokazem na drążkach Ustronia i Czechowice skaczą niemieckie towarzyski. Do dźwigania ciężarów stanęli niemieccy towarzysze z Bielska i Siłaczki z Komorowic.

Na czoło sportu robotniczego szybko wysunęła się piłka nożna. Najlepsza była drużyna RKS „Hajduki”, która walczyła o wejście do I Ligi Państwowej, a wyróżniały się także kluby „TUR” Mysłowice i „Wyzwolenie” Radzionków. Popularnością cieszyła się również piłka ręczna, a RKS z Giszowca grał w czołowiec ligi tej dyscypliny. W skali całego kraju znane były śląskie kluby, w których uprawiano zapasy: „Siła” Mysłowice, „Siła” Chwałowice i „Vorwarts” Bielsko. W lekkoatletyce i gimnastyce przodowała „Siła” cieszyńska.

Warto wspomnieć, że w okręgu bielskim istniały również organizacje związane z żydowskimi partiami socjalistycznymi: z Bundem – „Cukunfft”, a z Poalej Syjon – „Frajhajt”. Z kolei z niemieckim socjalistami z DSAP związany był Arbeiter-Turn- und Sportbund.

Henryk Sławik po praskiej olimpiadzie był optymistą: *Jeśli polski sport robotniczy rozwijał będzie się w tem samym tempie, jak w roku ubiegłym, to zanedługo będą Polacy najgroźniejszymi rywalami Czechów, Niemców, Finlandczyków, Łotyszów i innych państw, chlubiących się wysokim poziomem sportu robotniczego.* ♦

Tymoteusz Król

Jak nam zagrają, tak musimy tańcować. Taniec i polityka

Czy taniec bywa polityczny? Jak pokazuje przykład Wilamowian, może zostać użyty jako narzędzie do osiągnięcia politycznych celów.

Wilamowianie to grupa etniczna, której członków łączy wspólna kultura – przede wszystkim strój i germański język, a także muzyka i taniec. Zgodnie z tym, co mówi wielu Wilamowian, ich odmienność kulturowa wynika z faktu, że są potomkami osadników przybyłych w XIII w. z Flandrii i nie są ani Niemcami, ani Polakami.

Należy jednak pamiętać, że granice między grupami etnicznymi i między kulturami nigdy nie są „obiektywne”. Ludzie nie tyle różnią się od siebie, ile działają, żeby odróżnić się od innych. Na tożsamość należy patrzeć jak na proces, a nie na coś stałego i niezbywalnego¹. Tezę tę negują przedstawiciele nacjonalizmu², usiłujący narzucić Ślązakom, Kaszubom czy Mazurom swoją wizję świata, w której istnieją tylko dwie kategorie: Polaków i Niemców. Nie ma w niej miejsca na mniejsze narody lub grupy etniczne, których członkowie mogą być dobrymi obywatelami Polski, jednocześnie zachowując

odrębność od etnicznych Polaków czy Niemców.

Zarówno niemieccy, jak i polscy działacze usiłowali przekonać Wilamowian, że muszą opowiedzieć się po którejś z tych dwóch stron. Nie dopuszczali istnienia trzeciej drogi, jaką była odrębna tożsamość wilamowska, niewykluczająca lojalności wobec państwa, w którym członkowie tej społeczności mieszkali.

Wyspy językowe

Szczególnie niemieccy badacze, skupieni w ruchu zwanym „badaniami niemieckich wysp językowych”, usiłowali Wilamowianom narzucić niemieckość. Bielsko, Białą i kilka okolicznych wsi uznawali za niemiecką wyspę językową i twierdzili, że Wilamowice są jej integralną częścią. Znaczną odmienność kulturową Wilamowian od mieszkańców podbielskich wsi niemieckojęzycznych tłumaczyli izolacją Wilamowic od kultury niemieckiej poprzez spolszczenie wcześniej niemieckiej wioski Pisarzowice w XVII w. Argument ten łatwo jednak podważyć, gdyż 5 km dalej leżał już niemieckojęzyczny Hałcnów, a Wilamowianie jako handlarze podróżujący po całej Europie mieli na co dzień kontakty nie tylko z lokalnymi Niemcami, ale również z Berlinem, Bremą, Lubeką i Wiedniem.

Niemieccy badacze stosowali nacjonalistyczną narrację: tłumaczyli, że kultura wilamowska jest praniemiecka, a różnice między nią a kulturą niemiecką wynikają właśnie z jej archaiczności. O Wilamowicach pisano, że są istnym *skansenem relikwów praniemieckości*. Do udowodnienia swojej tezy wykorzystywali



RKS Czechowice i KS Pogoń Klatowice. 1930 rok.

Il.: Śląska Biblioteka Cyfrowa

różne elementy tej kultury, w tym również tańce i ściśle związana z nim muzykę. To na tańcu i jego upolitycznieniu w narracji o Wilamowianach chciałbym się skupić.

Wilamowskie, czyli niemieckie czy polskie?

W tym nacjonalistycznym duchu prowadził badania Karl Horak, niemiecki etnomuzykolog. Przyjechał do Wilamowic w styczniu 1937 r., aby udokumentować wilamowską muzykę i tańce. Materiał przez niego zebrany wygląda rzetelnie, problem leżał jednak w samej nacjonalistycznej

Granice między grupami etnicznymi i między kulturami nigdy nie są „obiektywne”

metodologii – Horak spisywał tylko te melodie i tańce, które uznał za niemieckie.

Tymczasem wilamowska muzyka i tańce to nie te „niemieckie” ani te, które w Wilamowicach powstały. Kultury nie są od siebie odizolowane, każda z nich składa się z wyboru zapożyczeń. Wilamowscy handlarze jeździli po całej Europie, skąd przywozili inspiracje muzyczne. Zwłaszcza muzyka austriacka miała wpływ na gusta Wilamowian. Inspiracji nie brakowało również w najbliższym otoczeniu Wilamowic, czyli na pograniczu Śląska i Małopolski. Wilamowianie handlowali także w okolicy, wskutek czego do wilamowskiego repertuaru weszło wiele lokalnych melodii i tańców. Zostały one dostosowane do wilamowskich gustów, czasem ich teksty tłumaczono na język wilamowski. Wilamowski folklor muzyczny i taneczny był więc już na przełomie XIX i XX w.

swoistą mieszkanką w warstwie zarówno melodycznej, jak i tekstowej – pieśni śpiewano nie tylko w języku wilamowskim, ale również polskim, niemieckim, śląskim, a nawet czeskim.

Horak zdecydował się jednak zbadać malutki wycinek, jakim miały być – jego zdaniem – *tańce i pieśni wilamowskich Niemców*. Podobnie późniejsi polscy badacze pomijali utwory uznane za niemieckie, austriackie czy ogólnopolskie, a szukali „prawdziwych wilamowskich”.

Jak pisała najważniejsza współczesna badaczka wilamowskiej muzyki dr Maria Mała-

nicz-Przybylska, najważniejsze jest to, że *Wilamowianie wierzą w posiadanie własnego, oryginalnego repertuaru, że jest on nadal praktykowany i że spełnia ważne współczesne funkcje – identyfikacji z konkretną wspólnotą i miejscem*³.

A więc niezależnie od pochodzenia piosenek są one „wilamowskie” i „autentyczne”, jeśli sami Wilamowianie uznają je za swoje. Jeżeli któreś z utworów wykluczmy, utracimy szansę na dostrzeżenie różnorodności wilamowskiej muzyki.

Od Niemców do egzotycznej mieszanki kulturowej

Po 1945 r. zabroniono wszystkiego, co związane było z wilamowskością. Zakazy dotyczyły głównie języka i stroju, ale odbiły się na każdym wyznaczniku wilamowskiej odrębności.

³ . Malanicz-Przybylska, *Bez muzyki, bez śpiewu nie ma świata. Muzyka w Wilamowicach*, Warszawa 2019, s. 28.

Trudno w tak krótkim artykule opisać cały kontekst powojennych prześladowań Wilamowian, dlatego muszę ograniczyć się do spłaszczającego stwierdzenia, że wszystko, co wilamowskie, uznano za niemieckie i w związku z tym za coś, co powinno zostać wyrugowane ze sfery publicznej oraz prywatnej. W pewnym sensie polscy prześladowcy przejęli narrację niemieckich nacjonalistów, którzy wilamowską kulturę widzieli jako część kultury niemieckiej.

Sytuacja ta zmieniła się na przełomie lat 40. i 50. Wtedy to Jadwiga Stanecka, miejscowa nauczycielka, reaktywowała Zespół Regionalny „Wilamowice”. Zespół ten powstał w 1929 r. i był organizacją o profilu polsko-patriotycznym. Miał on propagować w Wilamowicach tańce polskie (oberki, mazury, polonezy), a Wilamowian pokazywać w Polsce jako Polaków. Oprócz działaczy należeli do niego (podobnie jak dzisiaj) głównie zwykli Wilamowianie, o różnych poglądach politycznych lub w ogóle się polityką nieinteresujący. Po reaktywacji w 1948 r. jego członkowie występowali w niezwiązanych z Wilamowicami kostiumach i tańczyli tańce z różnych krajów ZSRR, jednak wkrótce do repertuaru zaczęto wprowadzać wilamowskie tańce, melodie i stroje. Wydaje się to zadziwiające w czasach, w których wielu Wilamowian pozostawało wysiedlonych z powodu zarzucania im niemieckości, a posługiwanie się językiem wilamowskim było nadal zakazane.

Zespół Regionalny „Wilamowice” dziś występuje zarówno w Wilamowicach, w innych miejscowościach w całej Polsce, jak

i za granicą. Stara się pokazywać to, co sami Wilamowianie uznają za wilamowskie. W jego repertuarze są więc piosenki w języku wilamowskim i polskim oraz wilamowskie tańce, również te, które spotkać można w innych zakątkach Europy. Jego członkowie są zaangażowani w rewitalizację języka wilamowskiego i stanowią jej ważny filar.

Wszystko to jest możliwe dzięki temu, że Staneckiej udało się przekonać władze PRL, że tylko język Wilamowian nosił znamiona niemieckości, natomiast tańce i melodie, a także stroje – już nie. W jednej z audycji radiowych z udziałem zespołu z lat 60. stwierdzono, że kultura wilamowska, a szczególnie tańce, to *flamandzko-szkocko-ukraińsko-turecka mieszkanka, gruntownie przetopiona w tyglu polskości*. Wkrótce zespół po odniesieniu wielu sukcesów na scenie krajowej był wysyłany za granicę (również do NRD), aby przez wilamowski tańce reprezentował kulturę polską. Narracja o polskości wilamowskich tańców była tak skuteczna, że weszły one w stały repertuar państwowych zespołów „Śląsk” i „Mazowsze”.

Uznanie wilamowskich tańców i melodii za element kultury polskiej nie spodobało się jednak niektórym niemieckim badaczom. Wyśmiewali oni to, że ich zdaniem typowe niemieckie tańce były prezentowane jako polskie lub flamandzkie, przez co Wilamowianie stali się *lubianą atrakcją na festiwalach folklorystycznych*. Othmar Rosner, austriacki badacz pochodzący z Wilamowic, który to miasto odwiedził na początku lat 70., pisał: *Mam wrażenie, że Polacy są nawet dumni z Wila-*

**Narracja
o polskości
wilamowskich
tańców była
tak skuteczna,
że weszły one
w stały repertuar
państwowych
zespołów „Śląsk”
i „Mazowsze”**

mowić i ich historii, gdyż mogłem się przekonać między innymi o tym, że oficjalny polski zespół taneczny w strojach wilamowskich prezentuje z wielkim sukcesem stare wilamowskie tańce zarówno w kraju, jak i za granicą. Obco-krajowcy nie wiedzą przecież, że tańczące „Polki” są potomkiniami niemieckich przybyszów, a same zainteresowane oczywiście nie chcą tego przyznać⁴.

„Jak nam zagrali...”

Prześmiewcze teksty niemieckojęzycznych autorów opublikowano kilkadziesiąt lat po wojnie. Mimo to cechuje je nacjonalistyczny dyskurs, narzucający Wilamowianom niemiecką tożsamość. Trzeba jednak przyznać, że wilamowskie tańce wykorzystano w PRL-u do politycznych celów, a same tańce, melodie i stroje zostały, zdaniem wielu Wilamowian, zniekształcone przez Cepelię i państwowe zespoły. Wilamo-

wianie jednak nie protestowali. Bierność polityczna i próba dostosowania się do każdego organizmu państwowego, w którym przyszło im żyć, jest jedną z cech przypisywanych Wilamowianom. Wieloletnia badaczka kultury wilamowskiej Elżbieta Teresa Filip pisała: *Sami wilamowianie stoją jakby z boku i zdają się przyjmować wszystko, co niesie im los. Przez szereg wcześniejszych wieków identyfikacja wilamowian ze swoją miejscowością i lojalność wobec obowiązującej państwowości była w zupełności wystarczająca⁵.*

Narracja o egzotyce, a jednocześnie polskości wilamowskich tańców przynosiła obopólne korzyści: wilamowska kultura i zespół stanowiły inspirację dla wspomnianych państwowych zespołów oraz Cepelii, a Wilamowianie mogli zachować cień swojej odrębności.

Starsi Wilamowianie, z którymi rozmawiałem, byli

świadomi, że ich przodkowie w 1550 r. zmienili wyznanie na ewangelicko-reformowane, później ponownie na rzymsko-katolickie. Wiedzieli również, że w spisach powszechnych w XIX w. określali swoją narodowość głównie jako niemiecką, a po 1918 r. zdecydowali się spisać jako Polacy. W 1939 r. razem z wieloma Polakami uciekali przed Niemcami na wschód, ale po kilku dniach wrócili. W większości podpisali też volkslisty (co nie obyło się bez zastraszania i przymusu). Relacje Wilamowian pełne są więc opowieści o licznych zmianach deklaracji narodowości i trudnych wyborach. Szansę na przetrwanie widzieli oni w lojalności wobec panującego w danym czasie organizmu państwowego. Znamienne jest, że niemal wszyscy moi rozmówcy powtarzali w tym kontekście wilamowskie powiedzenie: *Wi zy yns spejlta, ázu müstwer tanca* – jak nam zagrali, tak musieliśmy tańcować. ♦

⁴ E. T. Filip, *Flamandowie z Wilamowic? Stan badań*, „Bielskie-Bialskie Studia Muzealne” 4 2005, 195-196.



Zespół Regionalny „Wilamowice” podczas V Ogólnopolskiego Festiwalu Folklorystycznego w Płocku, czerwiec 1971 r.

Il.: Cyfrowe Archiwum im. Józefa Burszty. Autor: Józef Burszta.

Równość
nr 1/2022

Wydawca
Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera
KRS 0000333135
stowarzyszenie.regera@gmail.com
www.rownosc.eu

Adres wydawcy:
ul. Mieszka I 4/5, 43-300 Bielsko-Biała
redakcja@rownosc.eu

nakład 2000 egzemplarzy
drukarnia: JW PROJEKT Jacek Wiśniewski

Materiał sfinansowany
przez Nową Lewicę

LEWICA

Redakcja Równość

Redaktorka naczelna
Katarzyna Gasparska

Sekretarz redakcji
Paweł Miech

Zespół redakcyjny
Adam Konieczny
Agnieszka Lamek-Kochanowska
Mateusz Merta
Barbara Słania
Maciej Szlinder

Autorzy/ki
Anna Górską
Leopold Hess
Władysław Ilisiński
Dariusz Jakubowski
Bartosz Klimas
Christian Kobłuk
Tymoteusz Król
Angelika Ogrocka
Agnieszka Pietrzak
Michał Pytlik
Dariusz Zalega

Korekta
Agnieszka Pietrzak
Michał Pytlik

Projekt graficzny
Mira Larysz

Grafika na okładce
Alicja Beryt

Opracowanie graficzne i skład
Jarosław Hess

Współpraca
Dariusz Lamek-Kochanowski

Kontakt
redakcja@rownosc.eu

Więcej tekstów znajdziesz na:
www.rownosc.eu

Przeczytane? Podaj dalej!

**Podziel się swoim egzemplarzem z sąsiadką,
dobrym kumplem, koleżanką z pracy, szefową,
nauczycielem, sprzedawcą w Twoim sklepie. Pożycz
mamie, bratu, tacie, siostrze i w końcu daj nieznajomej
osobie na ulicy. Niech ta treść dotrze do jak największej
liczby osób!**